Głos Wąbrzeski

Nr. 152 | Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub, poniedziałek dnia 24 grudnia 1934 r. | Rok XV



Odwieczny obyczaj gromadzi w dniu Wigilji Bożego Narodzenia rodziny nasze przy wspólnej wieczerzy uroczystej, która ma charakter symbolicznego obrzędu.

Zarówno liczba biesiadników, którzy zasiadają do stołu, jak nakrycie stołu, liczba i charakter spożywanych potraw, „boże drzewko“ i snopy zboża rozstawiane w kątach izby — wszystko to posiada znaczenie tajemniczych znaków-symboli, któremi nasi praojcowie czcili zwycięstwo światła nad ciemnością, dnia nad nocą.

Kultura chrześcijańska przesyciła treścią własną te prastare obyczaje dając im nowe z Narodzeniem Chrystusa związane znaczenie. Na stole wieczerzy wigilijnej pojawił się biały opłatek, „chlebem anielskim“ zwany, zaś przełamanie się nim przy składaniu sobie życzeń wzajemnych jest wstępem do wieczerzy wigilijnej.

Jest to również moment, w którym myślą ogarniamy przeszłość, jaka upłynęła od poprzedniej wieczerzy wigilijnej i w którym staramy się zajrzeć poza tajemniczą zasłonę przyszłości.

Niepodobna, by w tej uroczystej chwili, przy opłatku, myśl nasza ograniczyła się do spraw, zamykających się ściśle w kręgu rodzinnym. Prócz domowników i członków rodziny, w każdym domu polskim przy opłatku obecny będzie jeszcze jeden gość — najważniejszy choć niewidzialny.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska obecna będzie w sercach naszych, gdy łamać się będziemy „chlebem anielskim“ i składać sobie wzajemne życzenia.

Ku Niej kierować się będą najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia nasze, bo wiemy, że poza dobrem Rzeczypospolitej niemasz naszego dobra, poza Jej szczęściem — naszego szczęścia.

Nie masz-ci niemasz, nad tę gwiazdeczkę,
Co mnie prowadzi prosto w szopeczkę —
Tam, tam gdzie mój Pan, gdzie mój Pan (leży,
W żłobie ach w żłobie, w ludzkiej odzieży.

Pójdę ja pójdę, będę Mu służyć,
Nie dam Mu nie dam, niewczasu użyć. —
Hej, hej obrałem — obrałem sobie,
Służyć mój Jezu — mój Jezu Tobie!

Nie chcę zapłaty innej od Ciebie,
Dobrze zapłacisz — kiedy dasz siebie!
Hej, hej, hej nieco — nieco innego —
Jak tylko Ciebie — Ciebie samego.

Będę osiełkiem i wółkiem Twoim —
Ogrzewając Cię afektem moim —
Hej, hej obrałem — obrałem sobie
Służyć mój Jezu — mój Jezu Tobie!

Weź mnie mój Panie i na krzyż z Sobą,
Gdzie się obrócisz, pójdę za Tobą.
Hej, hej, hej nieco — nieco innego —
Jak tylko Ciebie — Ciebie samego! —

Nasza dusza zbiorowa w ciągu kilkunastu lat bytu niepodległego wyrobiła się wszechstronnie, zmężniała, okrzepła. Zarówno wypadki tragiczne, śmierć ś. p. ministra Bronisława Pierackiego, katastrofa powodzi, jak i radosna — zwycięstwa naszych zawodników powietrznych, powodzenia Polski na terenie międzynarodowym — wszystko wywołuje żywy odźwięk w miljonach dusz polskich, ogarnie je wspólnem jednakowem uczuciem.

Idea państwowa przestała być atrakcją, stała się źródłem żywych sił Narodu, motorem czynów rzesz miljonowych.

Dotknięty katastrofą powodzi mieszkaniec południowych powiatów Rzeczypospolitej wie już dzisiaj i rozumie, że pomoc niesie mu „Polska“, młody bezrobotny, który w obozie pracy trudzi się nad budową drogi, mostu czy obwałowaniem rzeki, wie, że pracuje „dla Polski“.

Zdobywamy również równowagę wewnętrzną i spokój, który jest jej wynikiem. Spokój, jaki panuje w Polsce, nie jest wynikiem represyj ani mechanicznego ucisku władz państwowych. Jest on właśnie wynikiem osiągnięcia równowagi wewnętrznej w społeczeństwie. Zamiast walk partyjnych, które rozdzierały do niedawna społeczeństwa na wrogie, zwalczające się nawzajem, obozy, widzimy postępujący proces konsolidacji wewnętrznej, zwrot zainteresowań społecznych ku pracom organizacyjnym, ku zagadnieniom gospodarczym.

Na plan pierwszy zainteresowań społecznych wysuwa się nie to, co nas dzieli, ale to, co łączy, a więc przedewszystkiem — dobro Rzeczypospolitej.

Największą radością naszego życia zbiorowego jest postępujący szybko proces dojrzewania obywatelskiego w masach ludu wiejskiego. Chłop jest już dzisiaj świadomym obywatelem Rzeczypospolitej, jest to już widoczne nawet dla tych jego przywódców, którzy do niedawna jeszcze uważali demagogję za jedyny klucz, otwierający duszę chłopską. Nawet opozycyjnie nastrojeni chłopi rozumieją już dzisiaj, że Państwo Polskie jest ich własną ojcowizną, zaś Rząd Polski tym najpotężniejszym w Państwie czynnikiem, którego główną i naczelną troską jest zbudowanie mocnych podstaw dobrobytu i rozwoju mas ludu rolniczego.

Z tem krzepiącem poczuciem, że Rzeczpospolita nasza wzmacnia się na wewnątrz łamać się będziemy opłatkiem i zasiądziemy do wieczerzy wigilijnej.

Skróty

Z KRAJU

= Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na dłuższj audjencji min. rolnictwa p. Poniatowskiego.

= We wsi Krążki pow. Kępno rolnik Stanisław Gaj pobił swą żonę chorą umysłowo tak, że po kilku godzinach zmarła.

= W Poznaniu panuje epidemja grypy. Wiele osób choruje na tę chorobę.

Z ZAGRANICY

= Następny międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Manilli 1937 roku w lutym.

= Ojciec św. wygłosi przemówienie świąteczne w poniedziałek na przyjęciu kolegjum kardynalskiego i dworu papieskiego.

= Japonja liczy obecnie 68.194.000 osób.

= Sesja Rady Ligi Narodów odbędzie się 11 stycznia 1935 r.

= Epidemja malarji na Cejlonie dziesiątkuje ludność. Na tę chorobę zapadło setki tysięcy osób.

= Wielkie zakłady samochodowe Citroen ogłosiły niewypłacalność.

ZA POBICIE HARCERZY POLSKICH

Gdańsk. W sądzie gdańskim odbyła się rozprawa apelacyjna przeciwko członkowi narodowo-socjalistycznej sztafety ochronnej Ottonowi Karschnickowi, który jak wiadomo, dnia 1 września br. napadł na grupę harcerzy polskich w Brzezinie, bijąc jednego z nich do krwi. Sąd apelacyjny wyrok pierwszej instancji zatwierdził. Jak wiadomo, sąd pierwszej instancji skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

TRAGICZNA ŚMIERĆ ARTYSTY.

Moskwa. Tragiczną śmiercią zginął przejechany przez samochód jeden z nawybitniejszych i najstarszych artystów dramatycznych Robert Adelheim, odznaczony tytułem artysty ludowego republiki. Adelheim pracował na scenie blisko 50 lat, grając głównie role w sztukach klasycznych.

MILJONOWE NADUŻYCIA na terenie warszawskiej dyrekcji kolejowej.

Warszawa. Podczas rewizji przeprowadzonej na stacji kolejowej Łowicz, natrafiono na ślad poważnych nadużyć, których dopuszczano się nietylko na tej stacji, ale na terenie całej dyrekcji kolejowej warszawskiej. W związku z tem, dokonano licznych aresztowań. W czasie przeprowadzonych rewizyj znaleziono wiele dowodów, że nadużyca zakrojone były na szeroką skalę, a uprawiano je od szeregu lat. Wedle pobieżnych obliczeń, Skarb Państwa poniósł około 1 miljona zł. strat.

SKARB UKRYTY W PANTOFLACH.

W Brześciu nad Bugiem zdarzył się ostatnio niezwykły wypadek. W czasie gaszenia pożaru wybuchłego przy ul. Jagiellońskiej z płonącego domu wybiegła zamieszkująca tam staruszka żebraczka, Jesimonowa, wołając, że płonie jej majątek. Jeden ze strażaków udał się do wskazanego pokoju i zaczął wynosić rozmaite przedmioty. Wówczas Jesimonowa widząc, że straż nie może znaleźć ukrytego skarbu, samą udała się na poszukiwania. Gdy wyprowadzono ją nawpół omdlałą z dymu i płomieni, trzymała w ręku pantofle, które zaczynały się już palić. — Okazało się, że żebraczka miała w pantoflach ukryty wcale pokaźny majątek. Znajdowało się tam bowiem 2 200 złotych i 4 500 dolarów. Jesimonowa utrzymuje, że jest to tylko część jej majątku i że pożar zniszczył 2 700 zł. w banknotach 100-złotowych, 50 dolarów i blaszaną bańkę ze złotemi rublami. Jesimonowa znana była mieszkańcom Brześcia ponieważ całemi dniami stawała żebrząc przed jednym z kościołów.

Niemcy dążą do legalizacji swoich zbrojeń

Min. Hess miał w czasie swej ostatnio projektowanej a niedoszłej do skutku wizyty w Paryżu przedłożyć rządowi francuskiemu instrukcje z Berlina, uzgodnione poprzednio na poufnych posiedzeniach u kanclerza Hitlera. M. in. w odniesieniu do sprawy zbrojeń niemieckich min. Hess miał potwierdzić rewelacje o zbrojeniach niemieckich, a temsamem potwierdzić przekroczenie klauzul militarnych traktatu wersalskiego. Pozatem min. Hess miał wskazać na zmiany w zakresie zbrojeń niemieckich w najbliższej przyszłości.

W związku z takiem postawieniem sprawy przez niemieckie czynniki polityczne nie dziwimy się temu, co ostatnio w zakresie zbrojeń robi się w Niemczech.

I tak np. na terenie wojskowego placu ćwiczeń we Wünsdorf pod Zessen, znajdującego się ca 50 klm. w kierunku południowo-wschodnim od Berlina, przeprowadzono ostatnio ćwiczenia z nowym modelem tanka, mogącego rozwinąć wielką szybkość w terenie. Tanki te są zaopatrzone w półautomatyczne garłacze.

W pobliżu Wrocławia buduje się wielkie koszary wojskowe. Zatrudnionym robotnikom nie wolno mówić o budowaniu koszar, lecz o stawianiu „schronisk“. Ostatnio 2 robotników zostało skazanych na 3 miesiące więzienia za niestosowanie się do wydanych w tym zakresie instrukcyj.

W pobliżu wioski Tutow pod Jarmen (Pomorze Pruskie) znajduje się na ukończeniu budowane już od dłuższego czasu lotnisko. — Do połowy listopada br. pracowało nad niwelowaniem terenu i budową hangarów podziemnych około 15.000 członków „dobrowolnej służby pracy“ (Freiwilliger Arbeitsdienst), zaś po powyższym terminie zatrudnia się przy budowie około 5.000 ludzi. Całkowicie zmontowanych zostało około 12 hangarów, mogących pomieścić po 7 samolotów. Pod koniec bieżącego roku spodziewane jest doprowadzenie do stanu używalności 12 hangarów.

Całe lotnisko zostało opasane wieńcem betonowych schronów zaopatrzonych w działa przeciwlotnicze (w t. zw. Flak-Flugabwehrkanonen) oraz w cały szereg stanowisk obserwacyjnych. W ostatnim czasie został założony na lotnisku szpital wojskowy. Cały teren, na którym buduje się lotnisko, został uzyskany na podstawie niedawno wydanej ustawy wywłaszczeniowej od jednego z większych właścicieli ziemskich na cele ściśle wojskowe.

—o—

Z posiedzenia Senatu

Warszawa. W czwartek po południu odbyło się pierwsze w bieżącej sesji parlamentarnej plenarne posiedzenie Senatu. Na wstępie Senat uczcił pamięć śp. min. generała Bronisława Pierackiego oraz senatorów śp. Kopcińskiego (PPS) i Wendta (BBWR). — Z kolei Senat uchwalił wniosek o zaprowadzenie zmian do projektu ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych oraz projekt ustawy o pielęgniarstwie z pewnemi zmianami redakcyjnemi. — Następnie senator Roztworowski imieniem komisji konstytucyjnej oświadczył, że prace komisji nad projektem ustawy konstytucyjnej nie są jeszcze zakończone. W dyskusji sen. Głąbiński (Klub Narodowy) oświadczył, iż głosować będzie p r z e c i w k o wnioskowi. Sen. Woźnicki (Stron. Lud.) zgłosił wniosek o odrzucenie całego projektu Konstytucji. Marsz. Raczkiewicz złożył oświadczenie, że wniosku tego nie może poddać pod głosowanie. Sen. Kłuszyńska (PPS) wypowiedziała się przeciwko projektowi Konstytucji. Po tych przemówieniach w głosowaniu przyjęto wniosek sen. Roztworowskiego o tem, że komisja konstytucyjna zapowiedziała zmiany w projekcie ustawy konstytucyjnej. Następnie sen. Barański referował projekty ustaw o dodatkowych kredytach na rok 1933-34 i 1934-35. Chodzi tu o kredyty na powodzian, na rzecz pomocy inwalidom, na fundusz pomocy Polakom zagranicą oraz na zjazd Polaków z zagranicy. — Po dyskusji Izba przyjęła wspomniane projekty ustaw o dodatkowych kredytach. Następnie po referacie sen. Zaczka przyjęto projekt ustawy w sprawie dodatku do podatku spożywczego od cukru. Na tem posiedzenie zamknięto.

Zajście przed sądem

4 OSOBY ZABITE —KILKA RANNYCH.

Nowy York. W Shelbyville w stanie Tennesee podczas zajść, jakich widownią był miejscowy sąd, przed którym toczyła się sprawa murzyna, oskarżonego o napaść na młodą dziewczynę, *wojsko było zmuszone do użycia broni. Trzy osoby zostały zabite, kilkanaście jest rannych.* Władzom udało się zapobiec zlynczowaniu oskarżonego.

Neshville (stan Tennesee). Do Shelbyville przybył nowy odział gwardji narodowej w sile 500 ludzi. Przez całą noc słychać było strzały i okrzyki po ulicach tłumów. Po podpaleniu budynku sądowego i podłożeniu ognia pod kilka innych domów przez rozszalały tłum, władze miejskie zwróciły się do gubernatora stanu Neshville o przysłanie dalszych oddziałów wojskowych, gdyż zachodzi obawa, że tłum posunie się zbyt daleko w swojem dziele zniszczenia i zagrażać będzie całemu miastu. Liczba zabitych wynosi według dotychczasowych danych 4 osoby.

Zbliżenia angielsko-amerykańskie

Wyrażone pierwotnie jako dezyderjum, zbliżenie angielsko-amerykańskie, zdaje się wchodzić w fazę realnych możliwości. W amerykańskich kołach politycznych zarówno prorządowych, jak i opozycyjnych mówi się coraz częściej o tem, że dwa naczelne problemy chwili obecnej, mianowicie kwestja zbrojeń morskich i zagadnienie pokoju, wymagają możliwie najściślejszej współpracy Anglji i Stanów Zjednoczonych. Według opinji czynników parlamentarnych, prezydent Roosevelt może liczyć na całkowite poparcie tak Senatu, jak i Izby Reprezentantów na wypadek wniesienia projektu współpracy angielsko-amerykańskiej celem zagwarantowania pokoju powszechnego i ustabilizowania politycznych i gospodarczych warunków współczesnego życia międzynarodowego.

OBOZY KONCENTRACYJNE W HISZPANJI.

Rząd hiszpański opracował ostatnio projekt organizacji obozów koncentracyjnych oraz kwestję ich rozmieszczenia. Po wypadkach rewolucyjnych sprawa utrzymania więzień w Hiszpanji stała się paląca ze względu na ogromną ilość zatrzymanych osób. Dla odciążenia więzień hiszpański minister sprawiedliwości przedłożył rządowi projekt zorganizowania obozów koncentracyjnych w Burgos, Alcala de Henares oraz w Puerto de Santa Maria. Projekt ten został zatwierdzony. W rzeczywistości obozy koncentracyjne istniały już dawno w Hiszpanji, lecz posyłano do nich jedynie włóczęgów i przestępców cywilnych. Odtąd umieszczane tam będą osoby, które brały udział w zajściach rewolucyjnych. Minister sprawiedliwości przygotował również projekt utworzenia obozu koncentracyjnego w Annobon, w Gwinei hiszpańskiej (Afryka), przeznaczonego dla żywiołów specjalnie niebezpiecznych. Ponadto projektuje on utworzenie kolonij karnych w różnych punktach Hiszpanji.

—=×=—

PROCESY SIĘ ROZPOCZNĄ.

Gijon (Hiszpanja). Według ogłoszonych przez władze wojskowe danych, przed trybunałami wojennemi staną ma 7347 osób, oskarżonych o udział w ruchu rewolucyjnym w Asturji.

—=×=—

NA TLE OBŁĘDU RELIGIJNEGO POPEŁNIŁA SAMOBÓJSTWO.

Mieszkańcy Mogilna poruszeni zostali do głębi samobójstwem umysłowo chorej. W mieszkaniu swej matki która wyszła do kościoła na nieszpory powiesiła się na szafie 33-letnia Marja Ziółkowska. Przyczyną tragicznego wypadku był obłęd religijny, w który denatka popadła przed 6 laty po śmierci ojca. Ostatnio chorowała ona poważnie i choroba wpływała coraz silniej na stan nerwowy chorej.

—•—

RZĄD LERROUX UTRZYMA SIĘ CONAJMNIEJ DWA LATA.

Przywódca zjednoczonych stronnictw prawicowych w Hiszpanji Giles Robles, oświadczył niedawno na zgromadzeniu publicznem, że współpraca ugrupowań prawicowych z rządem Lerroux potrwa jeszcze dwa lata aby krajowi umożliwić dojście do całkowitej równowagi po ostatniej rewolucie. W początkach roku 1935 zaznaczył Giles Robles, rząd hiszpański przystąpi do problemu rewizji konstytucji. Również kwestja reformy agrarnej jest jednym z tych zagadnień których szybkie rozwiązanie leży w interesie normalnego rozwoju stosunków wewnętrznych w kraju.

—=×=—

PRAKTYKOWAŁ 12 LAT BEZ... DYPLOMU.

Na terenie pow. garwolińskiego przez 12 lat praktykował w charakterze lekarza Leon Koziołkowski, zamieszkały w Żelechowie.

Po owych dwunastu latach przypadkowo lekarz powiatowy, dr. Strasemann zajrzał do akt osobowych Koziołkowskiego. Okazało się, że w aktach niema dyplomu lekarskiego wobec czego wezwano Koziołkowskiego aby uzupełnił dokumenty. Koziołkowski w niezwykły sposób odpowiedział na to żądanie, a mianowicie zniknął z Żelechowa i wszelki ślad po nim zaginął.

Jest rzeczą niepojętą, jak człowiek bez studjów lekarskich mógł przez 12 lat trudnić się praktyką i przez cały czas nikt nie zdemaskował jego oszustwa.

—o—

Bóg się rodzi — moc truchleje

Gdy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazda w wieczór wigilijny — cała ziemia polska rozpoczyna wielkie świąteczne gody — Boże Narodzenie. Ile szczerego uczucia mieści w sobie chwila wspólnej wieczerzy, przy blasku jarzącej się choinki, ile serdeczności ma nastrój bożenarodzeniowych uroczystości — ten tylko pojąć zdoła, kto urodził się Polakiem, kto zna polskie Boże Narodzenie, nie inne, nie francuskie, amerykańskie, w klubach, na dancingach, hotelach i knajpach. Kto zrósł się od dziecka z wsią polską i widział jej nastrój w dniach świątecznych, jej błogą ciszę, osypaną bielą śniegu, radość ludu; moc jego wiary i piękno świątecznych obrzędów, kto zna miasto i jego kipiel życia i nagłą przemianę w czasie tych wielkich dni — ten tylko może o Bożem Narodzeniu mówić prawdziwie, tak, jakiem ono jest dla narodu polskiego, dla jego wsi i jego miasta.

Czyż ten, w którym tli się choćby iskierka polskości — może negować wartość i znaczenie Wielkich Świąt Zimowych? — Specjalnie bowiem złączyły u nas w narodzie polskim święta te i stały się jednocześnie wielkim skarbcem religijnych i narodowych uczuć. Nigdzie zagranicą święta Bożego Narodzenia nie są tak piękne, tak rzewnie obchodzone jak u nas.

W skupieniu i ciszy zasiada rodzina polska do wspólnej wieczerzy. Zaprasza się osoby samotne, by chociaż w dniu tym poznali piękno i swoisty czar domowej wspólnoty. Dawniej w zamożnych domach za wspólnym stołem zasiadała razem i służba z gospodarzami, na znak braterstwa, również wszystkich ludzi i przynależności do jednej, wielkiej rodziny chrześcijaństwa. Szykowano również więcej nakryć aniżeli było osób. Spodziewano się bowiem niespodzianych gości, którzy zabłąkali się w noc zimową, mogliby szukać tu schronienia i ciepłej strawy. Tak było po dworach, po grodach i miastach.

Na wsi — izba, w której odbywała się uczta wigilijna, przypominała wnętrze szopki betleemskiej. Stół zaścielało się sianem, a w kątach stawia się snopy żyta. W dniu wigilijnym dla wszystkich stworzeń człowiek usposobiony jest miłosiernie i odnosi się do nich z szacunkiem.

Piękny zwyczaj łamania się opłatkiem zna i stosuje cała Polska. Gospodarz i gospodyni dzielą się opłatkiem ze zgromadzoną pod ich dachem rodziną, z przyjaciółmi i domownikami.

Wieczerza wigilijna u ludu składała się dawniej z siedmiu potraw, u szlachyt z dziewięciu, u panów — z jedenastu dań. Przestrzegano bacznie liczby miejsc, przywiązując specjalną wagę do parzystości znajdujących się osób. Potrawy wigilijne są postne, a rodzaj ich bardzo różny, w zależności od miejsca. Na półwyspie Helskim koniecznem daniem jest węgorz w innych okolicach karp, sandacz lub szczupak. Wieczerza wigilijna winna się składać z barszczu z grzybami, postnego bigosu, klusek pszennych z makiem, kasz: jaglanej i gryczanej, grochu, gruszek, ryb, łamańców i kruchalców z makiem, ciast i bakalij. Często spotykaną potrawą na wsi jest t. zw. kutja (potrawa, przyrządzona z pęczaku i mleka makowego lub u zamożniejszych — z ryżu, rodzynków i polewki migdałowej).

Mimo, że kościół w okresie świąt B. N. zabrania odprawiania, z wyjątkiem koniecznych wypadków, mszy żałobnych, w święto Bożego Narodzenia zwyczaje wielu ludów święcą pamięć zmarłych. Zwyczaje te zakorzeniły się poczęści i u nas. W niektórych okolicach na specjalnych miejscach ustawiają dla dusz zmarłych pożywienie, w innych obnoszą je wokół domów, rozrzucając przy węgłach, w innych jeszcze wzywają zmarłych zaklęciami. Wróżbiarstwo w okresie przed Bożem Narodzeniem występuje pod najróżnordniejszemi postaciami. A więc w pewnych okolicach wróżą z rzucanych na wodę ziarn zboża. Ilość ziarna, która ulatuje dym i cząstki palonej kądzieli, rozstrzyga o biegu losów. Rzucane obierzyny z jabłek tworzą litery przyszłego lub przyszłej ukochanej. Rzucony bucik wskazuje noskiem kierunek, skąd przyjdzie ukochany.

Wierzenia ludowe wigilijne popuszczają wodze fantazji i błądzą po krajach baśni. Opowiadają więc, że nocy tej bydło klęka, że mówi ludzką mową, pszczoły przerywają zimowy sen, drzewa pochylają w pokłonie i rozkwitają, że woda w strumieniach zamienia się w miód i wino i płynie szlachetnym kruszcem, że po ziemi włóczą się czeredy krasnoludków, mogących przynieść szczęście, że kamienie ożywają i że ziemia się otwiera, a z łona jej bije jasna światłość.

Bogactwo form zwyczajów Bożego Narodzenia najjaskrawiej występuje w postaci ubranego drzewka. Ozdoby drzewka są tak różnorodne, że trudno jest w paru słowach coś o nich powiedzieć. Złożyła się na nie kultura całej ludzkości z jej marzeniami, pragnieniami i myślą sprawienia najbliższym radości.

CHWAŁA NA WYSOKOŚCI

Jezus — Syn Boży — i Władca Wieczności
Król świata — z niebios dziś stąpił krainy,
Przybiera postać słabiuchnej dzieciny,
Z swojej ku ludziom, nadmiernej miłości
O! Jezu, Jezu!... o słodki nasz panie,
Bogactwem twojem żłóbek i stajenka...
Matka — dziewica — najświętsza panienka
W żłobie na ostrem złożyła go sianie.
I uwinęła dzieciątko w pieluszki...
Czczą go anieli i wielbią pastuszki!
Śpieszmy do żłóbka razem z pastuszkami.
o Królu Niebios — o dziecino święta,
Niech błogosławią nas twoje rączęta.
Niech się twe serce zlituje nad nami!



Murillo: Modlitwa pasterzy przy żłóbku.

Sen nocy wigilijnej

Ziemia w powodzi blasków. Jaśnieją śnieżne pola, gaje zarośla, lesiste pagórki, strome zbocza. Miesięczna poświata rozlewa się miłościwie na nizkie chaty, lśni w długich lodowych soplach, zwisających ze strzech, sieje miljonami brylantów po zasnutych śniegiem obejściach gospodarskich; w sadach i gajach przedziera się wskroś gałęzi, zgiętych pod rzęsistą białą okiścią, i u stóp drzew maluje czarne sylwety cieniów. Hen, daleko jak okiem zatoczy, biel niepokalana, nad którą urocza cisza wyciągnęła dłonie, jakby w godzinie cudu.

I zda się, że cały ten obszar zatopiony w rozbłękitnionej jasności, te szerokie, białe rozłogi, te zarośla szarzejące pośród wąwozów i te chaty do ziemi przysiadłe, śnią sen jakiś czarowny, oglądają jakieś przesłodkie widzenia.

Długie mijają chwile... Nad szczytami drzew, nad chatami i rolami ciągle ogromna, zadumana cisza i tajemnicze milczenie bezmiarów, zasłuchanych w wieczność...

Naraz, wieś jakby westchnęła i zawołała radośnie wśród snu... Oto z chaty, uczepionej niby gniazdo jaskółcze na stoku pagórka, uniósł się jakby szept jakiś, jakby senny oddech, szczęściem nabrzmiały... Z nizin, z pośród perłowych oparów, rozwieszonych nad przyziemnemi gąszczami, dobył się nagle niby okrzyk rozradowania i pomknął w dale świetliste...

Marzą słodko chaty, pola, drzewa, marzy dusza znękana tej ziemi i śni sen błogosławiony, rzewności pełen i szczęsnych upojeń. O betlejemskiej śni stajence i o Dzieciątku, co przed wiekami zstąpiło z niebios, aby głosić miłość i przebaczenie, w poniżeniu i męce święte skronie krwawym oblewać potem — i zdroje łask nieśmiertelnych zlać na głowy maluczkich...

I w cudownem widzeniu ogląda gwiazdę betlejemską, co zawisła w złotych blaskach nad ubogą stajenką. I widzi gromadkę pasterzy w zgrzebnych światach i szarych guńkach, tłoczącą się do biednych, drewnianych wrót. Zdjęci dziwną obawą, stoją u wejścia z zapartym oddechem, milczący, onieśmieleni... Lęk nienazwany chwyta ich za serca... Czują nad sobą powiew nieśmiertelności, tchnienie Boże...

Przy blasku kaganka, rzucającego raz po raz dokoła szerokie łuny światła, widzą przez łzy świętego rozrzewnienia schyloną nad żłóbkiem cudowną postać niewieścią, obok czcią przejmujące oblicze starca, całą duszą zatopionego w modlitwie. Opodal dwa ogromne łby poczciwych zwierząt roboczych, nieodstępnych towarzyszów rolnika. W górze, wśród starych wiązań dachu, słychać jakby szumy i tchnienia tajemne, a zdumione oczy prostaczków dostrzegają unoszące się nad świętą rodziną jakieś skrzydlate postacie, jakby z mgieł srebrnych i z tęcz zrodzone i do uszu ich dochodzą jakieś pienia cudowne, hymny radosne, płynące hen w górze pod niebem z gwiazd i szafiru.

W pewnej chwili Matka-Dziewica z rozsłonecznionem obliczem wzięła na ręce Boże Dzieciątko i po twarzach pasterzy przesunęło się promienne spojrzenie dwojga ocząt z błękitu, oczął zdających się wówczas już mówić:

— Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście...

A gdy w olśnieniu i trwodze upadli na ziemię, wzniosły się maleńkie, przeczyste rączęta i błogosławiły tym głowom prostaczków, ich pracy i ubóstwu, błogosławiły cichej stajence, zwierzętom roboczym, całemu dobytkowi rolnika...

— — — — — —

Taki sen w noc wigilijną śniła wieś polska...

W radosne Święto Wiary w odrodzenie

Boże Narodzenie...

Dziwny urok kryje się dla nas w tych słowach. Wzruszają one i rozrzewniają, czarem wspomnień przemawiają do duszy.

Myśl nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszym chwilom dzieciństwa i wczesnej młodości, ku ogniskom najdroższym, w których cieple i blasku wzrastaliśmy, a które dla wielu wygasły już może na zawsze, tęskne wspomnienia jeno pozostawiając po sobie.

Boże Narodzenie... Dziwny czas, czekamy nań z tęsknotą, witamy go ze wzruszeniem głębokiem i szczerem. Na krótko bodaj odradzamy się, zapominamy o szarzyźnie i walce dnia powszedniego, na chwilę bodaj rozkwita w duszach naszych mistyczne kwiecie wiary, korzeniami tkwiące w jasnych, a co roku w wigilję przypominanych dniach dzieciństwa.

Wesołe i szczęśliwe to święta. Każdy zapomina o troskach i bólach dnia codziennego, o wszelkich utrapieniach materjalnych, a ukryte w duszy człowieka źródła najczystszych uczuć przerywają skorupę zwątpienia i niewiary, na twarzach zakwita uśmiech pokoju.

W to radosne święto przypomnienia, jak to przed dwoma tysiącami lat nad ubogą stajenką Zbawiciela zabłysła promienna gwiazda betlejemska — każdy z otuchą i nadzieją spogląda w przyszłość, nowe siły budzą się w piersiach, prostują się głowy, pochylone brzemieniem trosk, a oczy jasno i pewnie spoglądają w przyszłość.

Lecz przychodzi chwila, że święta mijają. Przygasa wesoły nastrój i szary dzień powszedni przywodzi znowu na myśl niekończącą się opowieść o ciężkich trudach żywota.

Ale nie wszystko powinno zgasnąć. Niech chociaż jedna pozostanie w duszy iskra, niech jeden choćby płomyk, rozniecony od świateł wigilijnej choinki pozostanie na dłużej w sercu naszem. Nie trzeba pozwolić mu zgasnąć, trzeba zachować i dłużej tę świąteczną wiarę w lepszą przyszłość, trzeba potęgować ją i wciąż powtarzać sobie, że przecież nie jest jeszcze tak źle w Polsce i na świecie, że każde zło można przezwyciężyć i że mimo wszystko idziemy przecież ku lepszemu.

Wiemy bardzo dobrze, że bywało znacznie gorzej. Niech długiem pasmem wspomnień przesuną się przed nami te dawne wigilje zwątpień, wigilje klęsk narodowych, gdy po aktach rozpaczy, po krwawych próbach wyzwolin, ciemna noc zapadła kirem nad narodem w niewoli, a bohaterzy przodkowie nasi przeżywali gorzkie dni rozczarowań i klęski.

Ale minęły już na zawsze te wigilje bolesnego czuwania. Wielki proces dziejowy odwrócił kartę historji, pisaną krwią bohaterów, od szesnastu lat jaśnieje nam zorza wolności, a z ruin i pogorzelisk już dawno nowe odrodziło się życie.

Jeżeli więc przypomnimy sobie straszne lat wojny światowej i pierwsze nasze kroki w wolnej Ojczyźnie, naszą dawną nędzę i braki i jeżeli porównamy to wszystko z tem, co mamy dzisiaj, to każdy przyznać musi, że jest dzisiaj dużo lepiej.

Trzeba tylko zapomnieć na chwilę o naszych troskach codziennych i rzucić okiem na całość rozwoju naszej Ojczyzny. Przecież jasnem jest, że mimo wszystko rozwijamy się krzepniemy, powoli łagodzą się dotkliwe skutki kryzysu, rośnie potęga i znaczenie państwa polskiego na zewnątrz.

Zachowajmy więc na cały rok tę mocną wiarę w promienne jutro i odrodzenie, a łamiąc się białym opłatkiem życzmy sobie nawzajem, abyśmy nigdy nie ulegli zwątpieniu.

Z wiarą więc we własne siły kroczmy śmiało drogą pracy i wysiłków, a każdy rok zbliżał nas będzie do tej chwili, kiedy zaśpiewamy swobodnie: *„Chwała Panu na wysokościach, a pokój i radość na polskiej ziemi”.*

Legenda o gwiazdce wigilijnej

A Kiedy Herod zmarł, anioł ukazał się we śnie Józefowi i rzekł mu: „Pomarli ci, którzy szukali duszy dziecięcej, wstań, weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej”.

Posłuszny rozkazowi nieba, stary Józef zabrał Boską Dziecinę, Najświętszą Jego Matkę i opuścił Egipt, gdzie znaleźli ochronę przed złością Heroda i jego siepaczy.

Droga była daleka. Najświętsza Marja Panna jechała, trzymając Jezusa na rękach, na tym samym osiołku, który przyniósł ich do Egiptu; święty Józef szedł obok zwierzęcia, zachęcając je do szybszego chodu. Ale osiołek postarzał się już nieco i zleniwiał, szedł więc coraz ociężalej, zwłaszcza gdy opuścili granice Egiptu, gdzie przywykł do ciepłego klimatu. Był bowiem właśnie grudzień; im dalej szli wędrowcy, tem dotkliwiej dawało się im odczuć zimno. Popadywał śnieg i zasypywał ślady kół i stóp, które wskazywały drogę, to też coraz trudniej orjentował się św. Józef, w jakim należy iść kierunku.

Osiołek zmęczony był i głodny, gdyż wkrótce na zasypanych śniegiem przydrożnych polach i rowach nie mógł odgrzebać nawet kłaczka pożółkłej trawy, a nie chcąc mu dokładać ciężaru, św. Józef nie zabrał ze sobą ani garstki owsa, licząc na to, że po drodze gościnni ludzie nakarmią nietylko wędrowców, ale także ich bydlątko.

Tymczasem jak okiem rzucić — pusta równina, ani śladu ludzkiej sadyby.

Wkrótce zapadł gęsty mrok. Trudno było teraz posuwać się naprzód, gdyż osiołek, stawiając nogi po omacku, co chwili potykał się na nierównym gruncie.

— Ach, gdybyż choć jedna gwiazdeczka ukazała się na niebie — westchnął w duszy strapiony staruszek Józef — wiedziałbym przynajmniej jak się kierować, bo możemy chodzić w kółko i nigdy nie dojdziemy do żadnej ludzkiej sadyby. A nocować w polu niepodobna, gdyż Dzieciątko na śmierć by nam zmarzło!

Pan Jezus, który już usypiał w objęciach Mateńki, uśmiecnnął się słodko, spoglądając w niebo i zawołał:

— Boże Ojcze! ześlij nam gwiazdeczkę przewodniczkę!

Zaledwie Pan Jezus te słowa wypowiedział, na czarnym firmamencie wypłynęło złote oko i zaczęło mrugać ku wędrowcom.

Nabrali zaraz lepszej otuchy. Jakoż po niedługiej wędrówce zamajaczyły im zarysy jakiegoś domostwa, zaświeciło okienko, przez które padał z izby blask na drogę.

Gdy wreszcie stanęli przed drzwiami chaty, po pierwszem zastukaniu otworzył je siwy wieśniak i zobaczywszy, że ma przed sobą młodą niewiastę ze ślicznem dziecięciem oraz poważnego staruszka, gościnnie poprosił ich, aby weszli do wnętrza.

Właśnie na stole stała wieczerza i liczna rodzina wieśniaka zasiąść miała do posiłku. Posadzono gości na honorowe miejsca i gospodarze na wyścigi starali się im usłużyć, podając co lepsze kąski. Potem aby zabawić Dzieciątko, córki i synowie gospodarzy śpiewali wesołe kolendy, wtórując sobie na gęśli i na flecie. Mały Jezulek, rozbawiony nie miał ochoty pójść do kolebki, której mu odstąpiła najmłodsza córeczka wieśniaka, posłuszny jednak woli Matki, zasnął słodko, bezpieczny pod dachem poczciwych ludzi.

Starsi długo jeszcze gwarzyli. Św. Józef opowiadał, jakie przeszli koleje, chroniąc Dzieciątko przed złym człowiekiem, a Najśw. Panna przypomniała, że tego właśnie wieczoru przypadała rocznica narodzin Jezusa. Oboje wieśniacy słuchali z szacunkiem, gdyż prostem a bogobojnem sercem przeczuli, kogo goszczą pod swoim skromnym dachem.

I błogosławili gwiazdkę, która im przywiodła takich gości, ślubując, że na tę pamiątkę rok rocznie dla tego nie prędzej zasiędą do wieczerzy, aż ukaże im się pierwsza niebios posłanka.



Cicha noc, święta noc...

Gdy pierwsza gwiazda zaświeci

Jak tylko zaróżowi się niebo na wschodzie w dzień wigilijny, wszyscy wstają co żywo, bo ktoby zaspał, będzie cały rok śpiochem. Gospodyni krząta się co żywo, bo gdyby ją kury zobaczyły nie siedzącą, przez cały rok chciałyby wysiadywać młode zamiast nieść jaja.

Praktykowane są także w tym dniu wróżby małżeńskie. Chłopcy wpadają do obory z okrzykiem: „Hej latoś, hej latoś, hej czy na drugi rok”, a gdy krowa zerwie się na nogi przy pierwszych słowach, jest to wróżba rychłego ożenku. Dziewczęta znów liczą kołki w płocie, a jeżeli ostatni pozostaje bez pary, dziewczyna nie wyjdzie jeszcze w tym roku zamąż.

Po śniadaniu, które składa się tylko z barszczu i chleba, co musi starczyć aż do wieczora, dziewczęta zwłaszcza zabierają się do przyozdobienia mieszkania. Na ściany nalepiają wycinanki, a u powały wieszają papierowe świeczniki, wykonane w ciągu długich wieczor. zimowych.

Gdy wieczorem pierwsza gwiazda zaświeci, witają ją wszyscy modlitwą, poczem zasiadają do stołu, na którym podścielone sianem leżą opłatki. Pierwsza ceremonja to łamanie opłatka i składanie sobie życzeń. Zanim wszyscy zabiorą się do jedzenia, po kilka łyżek z każdej strawy wynosi się dla bydła, aby i ono skosztowało świętej wieczerzy. Do tej „wilji krów” dodają w niektórych stronach i ziela święconego. Sam obiad wigilijny składać się musi tradycyjnie z nieparzystej liczby potraw, ponieważ liczba nieparzysta wróży powiększenie dobytku. W rzędzie potraw nie powinno być kartofli, bo ten ktoby je jadł, będzie miał „cały rok w brzuchu boleści”.

Po spożyciu wilji gospodarz znaczy kredą święconą ściany obory i krowom rogi a następnie robi nią znak krzyża na grzbiecie każdej krowy. Ma to je ochronić od czarownic. Ceremonji dopełnia poświęcenie podwórza wodą święconą, co odgania złe duchy od zagrody. Tu i ówdzie rzucają słomę na podłogę na pamiątkę, że Chrystus urodził się w stajence. Słoma ta leży w izbie do św. Szczepana. W różnych stronach kraju różne praktykowane są zwyczaje, we wszystkich jednak wypadkach widać głęboką wiarę i przywiązanie do tradycji.

Misterja bożonarodzeniowe

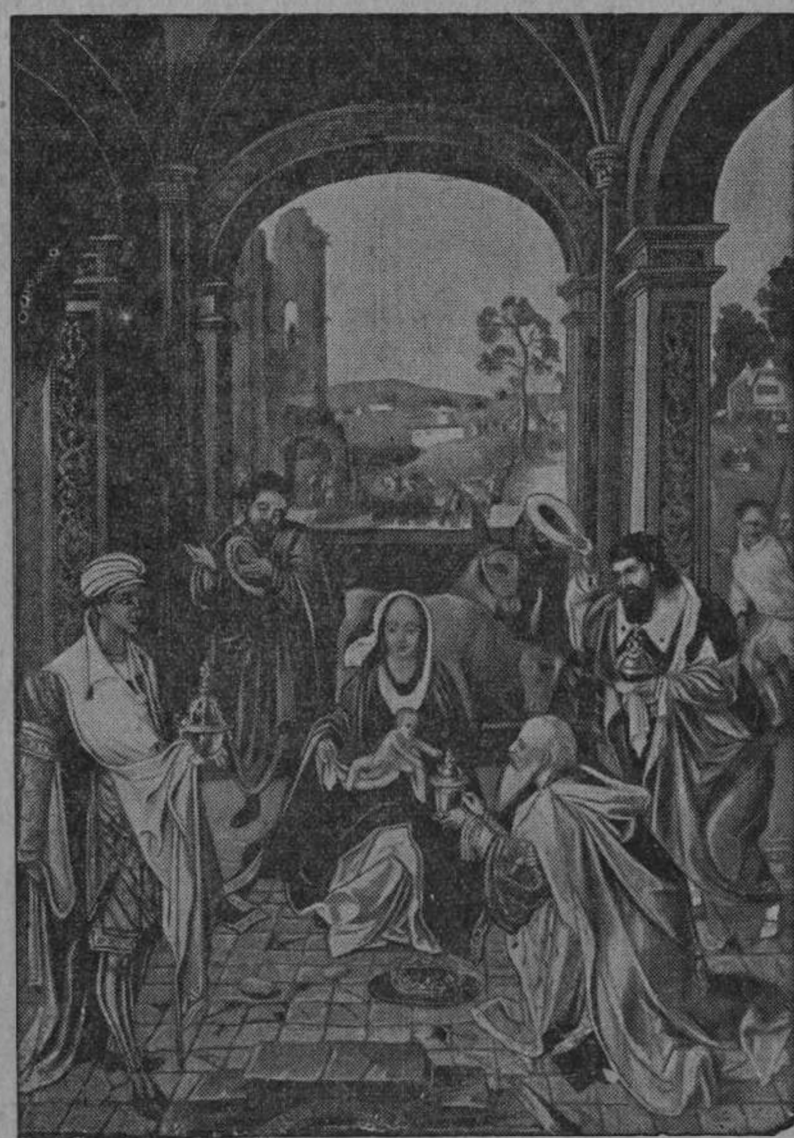
Zwyczaj uroczystych przedstawień przywędrował do Polski wraz z zakonem Franciszkanów. Twórcą tego zwyczaju miał być prawdopodobnie założyciel zakonu w wieku XIII, św. Franciszek z Asyżu, ten niesłychanie subtelny znawca dusz ludzkich. Początkowo piękne jasełka z postaciami Matki Boskiej, św. Józefa, Trzech Króli itd. były tylko jakby niemą ilustracją święta Bożego Narodzenia. Z czasem postacie te przemówiły.

Zamiłowanie do dramatyzowania jasełek stało się z biegiem czasu tak wielkie, iż poza tradycyjnemi postaciami świętych wprowadzono do szopki potacie nowe, wkładające w ich usta nowe teksty. W najróżniejszych krajach Europy zachodniej t. zw. misterja stawały się coraz bardziej bogate, coraz wspanialej je wystawiano.

Po pierwszym okresie reformacji misterja upadły. Opuściły one też niebawem nawy kościołów, przeniosły się między lud, aby stać się ulubioną rozrywką młodzieży, która mniejwięcej od wieku XVI wędruje w okresie Bożego Narodzenia po wsiach i miasteczkach, domagając się datków wzamian za piękne przedstawienia i pobożne piosenki. W tej formie właśnie szopka przetrwała aż do dziś dnia. Stała się ona ożywczem źródłem, z którego bić zaczyna poezja polska, ubrana nie w sztywną szatę obowiązującej wówczas łaciny, ale w najpiękniejszą polszczyznę. Niewiele, niestety, tekstów jasełkowych przetrwało do naszych dni. W okresie walk z reformacją kościół naogół je tępił. Te jednak, które dzisiaj znamy, świadczą o tem, że jeszcze przed Rejem i Kochanowskim nieznani poeci polscy znaleźli wymowny i wzruszający wyraz dla swych uczuć, wyśpiewując w tych piosenkach jasełkowych swe wyznania wiary i miłości. Podczas, gdy świecka poezja polska dopiero właściwie w twórczości Kochanowskiego wspina się na wyżyny prawdziwego artyzmu — nieznani twórcy poezyj jasełkowych dzisiaj jeszcze wzruszają swą rzewną prostotą i naturalnym wdziękiem.

W niektórych kantyczkach jasełkowych spotkać można obrazki, którychby się nie powstydził najlepszy poeta. Oto np. opis pieszczot, jakiemi różne stworzenia osypują Dzieciątko:

„A tam osieł z wołem pod nieba okołem
Parą weń buchają, Dzieciątko ogrzewają.
Wejdę w szopę: mali anieli strugali
Złotą wierzbkę i lipkę Dzieciąteczku na kolebkę,
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy z duszy.



Pokłon Nowonarodzonemu

Wszystkim Czytelnikom, Sympatykom, Przyjaciołom i Korespondentom naszego pisma składamy szczere życzenia

Zdrowych i Wesołych Świąt

Wyd. i Red. „Głosu Wąbrzeskiego"

O wigilji Bożego Narodzenia

Wigilja jest to wyraz łaciński i pochodzi od „vigilare", co znaczy: czuwać. W wojsku nazywali Rzymianie tak straże nocne i nazwa ta przeszła do nabożeństwa kościelnego, odprawianego w nocy w przeddzień świąt uroczystych.

Po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana apostołowie schodzili się co rok, aby nocnem nabożeństwem obchodzić tę pamiątkę. Rozciągnięto to potem i na inne uroczystości, zwłaszcza męczenników. Najbardziej uprzywilejowana była zawsze wigilja Bożego Narodzenia. Nie wolno tego dnia odprawiać mszy św. wotywnych ani żałobnych, chyba jedną przy nieboszczyku.

Tego dnia obowiązuje post ścisły. Pierwsi chrześcijanie dopiero o pierwszej gwieździe zasiadali do pierwszego większego posiłku, dlatego i dziś czekamy na pierwszą gwiazdę, aby zasiąść do wieczerzy wigilijnej. Wyprowadzanie tego zwyczaju ze starych „agap", pierwszych chrześcijan (to jest posiłków, podczas których po nabożeństwie nocnem, rannej mszy św. i komunji, spożywano wspólnie przyniesione potrawy) niema wielkiej podstawy, gdyż w chwili wprowadzenia u nas chrześcijaństwa owe „agapy" już nie istniały.

Jest to raczej zwyczaj rodzinny, gdyż przodkowie nasi w tym czasie obchodzili nowy rok, gdy jeszcze byli poganami, dawali sobie prezenty i śpiewali pieśni z życzeniami nazywane „koladami", i stąd też nazwa kolendy. Po przyjęciu chrztu życzenia i pieśni nabrały charakteru nowego stosownie do zmienionych warunków. Na znak dobrych życzeń składali sobie wzajemnie chleby, co potem stało się początkiem tradycyjnego już dziś zwyczaju dzielenia się opłatkiem.

Opłatki jest to chleb biały wypiekany z mąki pszennej w odpowiednich formach z wycinkami postaci Chrystusa na krzyżu lub baranka. Nazwa pochodzi od oblat, czyli ofiar, składanych przez pierwszych chrześcijan podczas ofiarowania we mszy św. Nietylko opłatek, ale i wieczerza wigilijna jest więc zwyczajem polskim i świętem rodzinnem, należąc do najlepszych polskich tradycyj i posiadając obszerny już dzisiaj ceremonjał pięknych i barwnych zwyczajów ludowych.



Wigilja Bohaterów

Epizod z Powstania Styczniowego

Białe płatki śniegu sypały się zwolna i ścieliły jasną, czystą drogę po wielkim ziemi obszarze.

Suche liście paproci pokryły puszystą warstwą grube konary drzew. Noc szła cicha i jasna.

Rozplotła złote włosy gwiazd, rozwinęła wielkie skrzydła ciszy i wszystkich bólów, jęki, każąc im milczeć.

Teraz zbliża się Jasność — Jaśności, Miłość — Miłości.

Radość i ukojenie wszystkich krzywd ziemi spłynie tu z nieba — szeptała noc cicha i pogodna — więc będzie spokojni — rozrzewnij serca.... Betleemska gwiazda zabłyśnie.

Bór stawał się jak skamieniały. — Wicher zarył się w zaroślu i przestał szaleć.

A noc szła polami, lasami, do chat spieszyła, nad miastami rozpostarła swe skrzydła ciche i siała wkoło ziarna pociechy.

Stanęła w drodze spieszącym Kozakom i pytała: ‚Po co idziecie?

Nie zatrzymaj nas, nie zasypuj śladów po śniegu; spieszymy mordować, zabijać, wieszać... Świeć jasnym miesiącem, błyskaj gwiazd włosami, byśmy znaleźli „buntowników", byśmy porwali winnych. Prędzej, o prędzej!...

— Czyż wam ta nic nie da ludzkich serc uczucia- czyli nie złożycie broni, aby wznieść ręce ku niebu? Wróćcie, o wróćcie do swoich chat — do swoich ziem...

— Pułkownik każe nam iść. Major nas prowadzi, adjutant i rotmistrz komenderuje nami. Iść musimy, iść musimy.

Pomknęli. Rozdzielili się w pięć ramion i jak olbrzymi polip z wyciągniętemi łapami otaczać poczęli ciemny, gęsty bór. Konary jego stroiły się w białe śniegu szaty — paprocie usypiały pod śniegu welonem.

W głębi boru spoczywali nasi.

Od dziewięciu dni byli w ciągłym marszu. Ani w dzień, ani w nocy nie było czasu na chwilę wytchnienia. Od wielu godzin w ustach nic nie mieli, gnani pościgiem wroga. Lecz teraz spokojnie zabrali się do pracy. Odgrzebują śniegu puchową zasłonę, nadsłuchując, czyli jeszcze nie uderzy żelazo o żelazo.

Młody, 26-letni dowódca oddziału wydaje rozkazy. — Głębiej! Na lewo, ku tej jedlinie starej, bliżej ku dębom.

Kopią żywo. Ci, co zmęczeni, oddają narzędzia towarzyszom. — Gdy broń wydostaniemy, pójdziemy do wsi, powiada najmłodszy z oddziału. Ludwiś. A przecie w dzień Bożego Narodzenia napadać nas nie będą. Jakżeby? w takie święto?

— Byle spocząć, choć dzień jeden, szepce Antek — ostatni kęs chleba oddałem wczoraj dowódcy.

— Jest broń — zawołał nagle ktoś.

Rzucili się wszyscy z gorączką, dobijając się o nią jak o najdroższy skarb ziemi.

Lecz ledwie kilkanaście sztuk karabinów ujęto w ręce — huknęły nagle z czterech stron strzały.

Zagrzmiał bór echem dziwnem, a wódz oddziału zakomenderował: „Do walki!"...

Na 140 ludzi, tworzących oddział, dziesięciu było tylko dobrze uzbrojonych i na koniach, reszta pieszo, bez broni, wymęczona dziesięciodniowym marszem, głodna i zimnem osłabiona.

A tu ze wszystkich stron grają kule moskiewskie i ścieląc rannych, barwią śniegu szatę krwią koralami.

— Dajcie mi broń! — żebrze Ludwiś, — czem ich pokonam, gdy broni nie mam?

— Daj mi ładunek, woła inny, wyciągając ręce do towarzysza.

— Ostatni! — z jękiem odpowiada kolega i, rozdzielając na dwie połowy, daje towarzyszom po pół ładunku.

Dowódca oddziału kieruje walką. Wie, że stąd przedostać się trzeba, bo inaczej zginą wszyscy. Ale którędy uchodzić — nie wie. Kule grają z czterech stron, a noc jasna zdradza każdy ich krok.

Walka staje się rozpaczliwą. Ranni nie uważając na ból, rwą się dalej do bitwy. Ci, co na chwilę spoczywają, oddają broń tym, którzy jej nie mają.

Dowódca czuje ból w prawej ręce strzela — w gardle go pali, krew sączy się po szyi i orderami najszlachetniejszemi zdobi pierś młodzieńca.

Wrogowie coraz bliżej — coraz gęściej sypią się kule. Coraz więcej krwi korali toczy się po śniegu.

A noc wigilijna idzie polami, lasami i pod chat okienkami powtarza:

Wśród nocnej ciszy — głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi!

Tak w roku 1863 w noc Bożego Narodzenia walczyli nasi, tak Moskwa grała kul piekielną muzykę wtedy, gdy ludzie po chatach dzielili się opłatkiem, ze łzami wspominając tych, co nieobecni i szepcąc: „Błogosław im Boże!"

W dobie ofiar i walk za wolność narodu, nawet wśród dnia uroczystego i święta największego, krew polska musiała spadać koralami łez.... a po chatach lud śpiewał:

„Wśród nocnej ciszy".

Jej pierwsza Wigilja w Wolnej i Niepodległe Polsce

Trzecia zima mijała już w Wolnej, Niepodległej Polsce. Wiatr huczy i wyje, jak jakiś straszny potwór na uwięzi, co chwilę rzuca tumanami puszystego śniegu i niesie hen daleko wieść, że zima zapanowała nad światem. Z ponurym świstem ryczy swoje słowa wściekłości i swym mroźnym podmuchem północy skuwa wszystko w straszne, lodowe kajdany. Ogromne kłębowiska śniegu przysłaniają horyzont i okrywają wszystko nieskazitelną bielą. Przy ponurym akompanjamencie wichru świat przyjmował na swe barki nowe warstwy śniegu, jakby szatę niewinności i pokornie poddawał się lodowatemu władcy Północy. A śnieg padał.. padał.. coraz gęściej i gęściej... Okrywał pola płaszczem śnieżnym, a lasy ubierał w cudne stożkowate czepki. Lasy wyglądały zdala, jak ciemny, nieruchomy, majestatyczny gmach, jakby dla kontrastu, przykryty białym dachem, a zbliska, jak gromada silnych starców, którzy pochylają swe wiekiem obarczone czoła. Swą niewzruszoną powagą i spokojem wzbudzały wściekłość wichru, który w swym zwycięskim pochodzie doszedł już do nich. Z ponurym chichotem tyrana, z wiarą w swe siły uderzył w bór i, ponuro zawywszy, zamarł wśród drzew ze strasznem przekleństwem na ustach, zapowiadającem nieubłaganą walkę. Z furją natarł powtórnie i z coraz straszniejszym rykiem ginął wśród drzew pokonany. A drzewa tylko postękiwały i swem miarowem kołysaniem się urągały miotającemu się w szale wściekłości wichrowi. Ryk i hałas panował na Bożym świecie, jakby wszystkie podziemne moce sprzysięgły się, by go zniszczyć. A wszystko drżało, wszystko kryło się jaknajgłębiej, bo głos wichru zadrgał nutą oburzenia. Co się stało?

To u stóp lasu, jakby na pośmiewisko, stała chatka mizerna, chwiejąca się zgodnie z podmuchami wichru, jakby za chwilę runąć miała. Ona to, teraz dopiero zauważona przez wicher, stała się przedmiotem jego ataków. Poprzez nędzne ściany przelatywał ze świstem i naigrawał się. W rogu nędznej izdebki stał kaganek, rzucał migocące, żółte światło i rozpraszał ciemności.

Cisza panowała w izbie, tylko kiedy wiatr omijał chatkę, dawały się słyszeć jakieś westchnienia, jęki i szepty. Te szepty wydobywały się z ust jakiejś postaci, leżącej na barłogu i tulącej do siebie małego chłopca. Była to już stara, siwa kobieta. W izbie zimno, co chwilę dreszcze wstrząsają nędznem ciałem staruszki. W oczach jej maluje się ból i rezygnacja. Widać, że z przyjemnością je przymyka i widać, że usta jej, szepcąc coś, układają się do uśmiechu. Ona myśli, ona wspomina to, co minęło bezpowrotnie. Widzi...

Skąpany w świetle wschodzącego słońca stoi bielutki cichy dworek. Przy nim, jakby na straży stuletnie lipy, które swemi potężnemi konarami tworzą zaporę podczas wichrów jesiennych. Wszystko śpi jeszcze... Tylko gdzieś w błękicie zawieszony skowronek śpiewa swój hymn pochwalny do Boga i swym miłym świergotem budzi mieszkańców uroczego zakątka. Ona, pełna sił, zrywa się z posłania, budzi męża i składa pocałunek, pełen miłości, na czole syna, 18-letniego Janka. Mija dzień przy niczem niezmąconej pracy. Wieczorem siadają przy świetle i z prawdziwą rozkoszą wsłuchują się w dźwięczny, melodyjny głos syna, czytającego im jakąś zajmującą książkę. I tak mijały dni i tygodnie w szczęściu i zadowoleniu. Żyli zdala od ludzi w cichem ustroniu kresowem i całą duszą pragnęli tego, co było przedmiotem marzeń wszystkich Polaków, pragnęli „Zmartwychwstania“ Polski, pragnęli zrzucenia ciężkiego jarzma niewoli. Duch polski w tej rodzinie panował z tradycji. Pradziad wylał swą krew pod Raszynem, dziad brał udział w powstaniu 1863 roku, a obecna głowa rodziny, jej mąż, nieraz wystawiał swój grzbiet pod knuty kozackie a polskość. Rozgrzewali oni i rozpalali w łuszy Janka to, co mu przekazali we krwi, to jest nienawiść do tych, którzy tyle łez i krwi wytoczyli z niewinnego narodu. A Janek ukochał Tę, co „Jeszcze nie zginęła“ i rwał się do czynu.

Nastał rok 1914.

Poszedł, niebaczny na łzy matki. Poszedł z błogosławieństwem ojcowskiem, z zadowoleniem w sercu, by swoją krwią i wysiłkiem wywalczyć Polsce prawo do bytu, by złożyć życie na ołtarzu Ojczyzny. Poszedł na zew Wodza duchowego Narodu.

Rozszalała straszna zawierucha dziejowa. Tyle żyć młodych zgasło, wszędzie było słychać płacz i narzekania na wojnę. Morze krwi nie zdołało ugasić pożogi wojennej. Prawie w całej Europie rozlegały się jęki i wzdychania przy zgrozą przejmującym szczęku oręża. I do nich dotarli zwiastuny strasznych walk, żołnierze. Lecz o Janku wieści nie było. Serce matki, pełne rozpaczy, nie mogło zrozumieć, że Janek, jej jedyne dziecko, zginęło, że więcej nie ujrzy tego, który był światłem jej życia. Rezygnacja i ból pochyliły jej barki, a na skroniach pokazały się pasma siwych włosów. Mąż jej, chociaż i jego serce cierpiało narówni, w duszy miał to zadowolenie, że nie mogąc sam, syna złożył w ofierze Polsce. Cios ten straszny i bolesny skierował ich życie na nowe tory. Znowu pędzili dni szare, lecz już nie tak szczęśliwe, jak wtedy we troje. Mieli niepodległość, lecz nie mieli syna. — — — — Tu głębsze westchnienie wyrwało się z piersi staruszki i łzy popłynęły z oczu.



Wigilja na wsi

I nastał rok 1920.

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej wzbiły się tumany kurzu spod kopyt hord bolszewickich i polały się strumienie krwi niewinnej. Spokój ich znowu zakłóciła wojna. Jej jedyną bliską istotę, męża, zabrała kula bolszewicka za to, że powiedział prawdę, płynącą z głębi serca, że jest Polakiem! Kula przeszyła go u stóp tych lip, które cicho zapłakały nad jej dolą. Padła zemdlona na ziemię.....

Po chwili przebudziła się, lecz tylko po to, by stać się niemym świadkiem pożaru. Zostały jej zgliszcza i popioły. — — — Została sama bez syna, bez męża, bez jakiejkolwiek opieki i poprzez zmienne koleje losu doszła do skrajnej nędzy, bez widoków na przyszłość. Znalazła się w nędznej izdebce wraz z przygarniętą sierotą, 8-letnim Bronkiem, ofiarą wojny, sterana i siwiuteńka jak gołąb. Na samo wspomnienie tych przeżyć z piersi biednej matki wyrwało się westchnienie i jakiś jęk rozpaczy mącił ciszę w izbie. Co pewien czas wydobywały się z jej ust słowa. Gdzie mój syn? Gdzie Janek, Jasiek? Gdzie moje dziecko? I znowu izbę zalegała cisza, tylko kaganek coraz bardziej migotał i wiatr bardziej ponuro wył na dworze, potęgując jej rozpacz.

Nagle pod oknami dały się słyszeć dzwonki sań. Kaganek silniej zamigotał, wiatr szerszym strumieniem wdarł się do izby. — Ktoś wszedł? Kto to?

Jakiś mężczyzna, stojąc w drzwiach, patrzył zdumionym wzrokiem na nędzę, wyzierającą z każdego kąta.

Staruszka patrzyła na niego wzrokiem, pełnym niepokoju. Nawiązała się między nimi rozmowa, a słowa jego usunęły wszelkie podejrzenia. Z ust jego dowiedziała się, że on sam nieszczęśliwy, postawił sobie za cel uszczęśliwiać innych ludzi w granicach swoich możliwości. Postanowił w dzień wigilijny szukać ich, by stworzyć im chwilę szczęścia. Zaczął opowiadać koleje swego życia:

Byłem kiedyś szczęśliwy. Miałem ojca i matkę. Zdawało mi się, że szczęście moje będzie wieczne. Lecz nastał punkt zwrotny w mem życiu. Wybuchła wojna. W poczuciu obowiązku wstąpiłem w szeregi nowotworzącej się armji, w szeregi armji polskiej. Zrosiłem krwią swą pola pod Rokitną, ale wzięty później do niewoli rosyjskiej, znalazłem się w piekle rewolucji. Z narażeniem własnego życia uciekłem stamtąd, bo w mózgach komunistów powstał zamiar najazdu na Polskę, a ja Jej chciałem bronić. W ślad za mną mknęły już zastępy dzikiego żołdactwa. Bóg pozwolił mi szczęśliwie wrócić do kraju i znaleźć się w szeregach legjonowych. Byłem ranny pod Obuchowem i Kobryniem. Wśród grzechotu karabinów maszynowych, wśród huku armat i granatów, wśród jęków rannych i konających, obok obrazu Wolnej Niepodległej Polski nosiłem w sercu obraz ojca i matki.

Tu jęk bólu wyrwał mu się z piersi, a zawtórowało mu westchnienie staruszki. Po chwili mówił dalej:

— Po szczęśliwie zakończonej wojnie znalazłem się w Wolnej, Niepodległej Polsce. Lecz radość zwycięstwa zatruwała myśl o rodzicach, tembardziej, że moje poszukiwania za nimi były bezskuteczne.

W tym momencie staruszka chciała coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle. W pozycji wyczekującej słuchała dalej.

— Znalazłem na miejscu dawnego szczęścia gruzy, zgliszcza i lipy. Te ostatnie, dziwnie uroczyste, zdawały się szumem swoim chcieć mi opowiedzieć straszną tragedję. Zrozumiałem, że straciłem ojca. Lecz jakiś głos wewnętrzny mówił mi, że matka gdzieś żyje. Nie wiedząc, gdzie jest, postanowiłem dać innym choć odrobinę szczęścia, nie mogąc go jej zapewnić.

Skończył. Z oczu jego popłynęły łzy i głęboki szloch wstrząsnął jego postacią. Jakaś cisza zapanowała w izbie, kaganek migotał, a on ujmował potrawy wigilijne. — Naraz — — — — Głos staruszki przerwał ciszę — — — — —

Jasiu! dziecko moje, Bóg mi cię zwrócił!!

Dopiero po chwili zrozumiał, że szukając nieszczęśliwych ludzi, znalazł matkę. Nagłe wzruszenie zatamowało mu potok słów, cisnących się do ust. W jednej chwili obraz nędznej izby zmienił mu się w pałac szczęścia, a świst wichru wydawał mu się muzyką najcudniejszą. Tuląc matkę do piersi, wolno posuwał się do sań. Serce jej biło coraz silniej, a usta szeptały tylko „Jasiu- dziecko moje najdroższe! Jasieńku!!“ Z oczu obojga biła taka radość, takie szczęście, że świat stawał się jaśniejszym. Po chwili siedzieli razem w saniach i mknęli ku lepszemu jutru.

A wiatr, patrząc na ich szczęście, zapomniał o swej wściekłości i swym miarowym szumem ukołysał do snu szczęśliwą staruszkę, spoczywającą na piersiach syna razem z biedną sierotą.

A była to jej pierwsza Wigilja Bożego

Henryk Daranowski ucz. gim. kl. VIII w Wąbrzeźnie

Na miejscu narodzenia Chrystusa

Śladem świątecznej pielgrzymki do Betleem

Betleem, które rozłożyło się majestatycznie na obszernem wzgórzu, liczy około 7000 mieszkańców. Pod względem wyznaniowym mieszkańcy dzielą się na chrześcjan (5,600) i mahometan (1,200). Żydów w „mieście Dawidowem“ prawie niema.

Największą świętością Betleem jest „Grota Narodzenia“ znajdująca się na południowo wschodnim krańcu miasteczka. Choć z Ewangelji nie wynika, że Chrystus narodził się w grocie, to jednak nie wolno wątpić o autentyczności tego tego miejsca, albowiem już św. Justyn nie o tem, że Zbawiciel przyszedł na świat „w grocie“. Dzięki różnym okolicznościom przechowała się znajomość tego świętego miejsca do czasów Konstantyna Wielkiego, który na prośbę swej matki św. Heleny, kazał w r. 325 nad grotą zbudować okazałą świątynię, znaną do dnia dzisiejszego pod nazwą „Bazyliki Narodzenia“.

Jest to zdaje się najstarsza świątynia chrześcijańska, która dotrwała do naszych czasów, choć w ciągu wieków doznała różnych zmian. Mimo to według opinji znawców zachowała ta bazylika w wielkiej części swój pierwotny wygląd.

Bazylika Narodzenia ma kształt krzyża i liczy pięć naw. Cztery rzędy po 11 marmurowych kolumn korynckich — oddzielają nawy od siebie. Grota Narodzenia znajduje się pod główną nawą bazyliki. Jest to 12 m. długa a 4 m. szeroka pieczara skalna, zamieniona dziś narodzaj kaplicy podziemnej. W pewnem miejscu kaplicy jest płyta z białego marmuru, na której umieszczony jest na srebrnej gwieździe napis łaciński, że „na tem miejscu narodził się z Dziewicy Marji Jezus Chrystus“. To święte miejsce należy dziś do Greków. W pobliżu jest inna obszerniejsza grota, w której — według podania — Trzej Królowie złożyli hołd Bożej Dziecinie.

W noc Bożego Narodzenia tłumy wiernych corocznie zalegają te święte miejsca, a wtym roku modlić się tam będzie i pielgrzymka polska.

Dawne zwyczaje i nastroje wigilijne

Staropolska gościnność. — Wspomnienia dawnych dni. Piękno polskich kantyczek.

Ze wszystkich świąt kościelnych obchodzonych przez świat chrześcijański — najuroczystszem i najmilszem od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego jest wigilja Bożego Narodzenia. Nosi ona cechę najbardziej rodzinną, domową, serdeczną. Stary zwyczaj polski opromienił ją wielką gościnnością i jeśli cecha ta stała się mniej powszechną — przyczyn szukać należy raczej w przeobrażeniu się stosunków towarzyskich w zmianie układu ogólnych warunków życia, aniżeli zupełnem przekształceniu usposobień i skłonności.

O wigilijnej gościnności dawnych obywateli Rzeczypospolitej historja przekazała nam bardzo wiele pięknych faktów. Nie było wypadku, aby szlachcic czy mieszczanin polski z największą serdecznością nie przyjął w dom swój na wieczerzę wigilijną pukającego do wrót jego domu biedaka. Zdarzały się również fakty wyjątkowo wzruszające: w dom swój przyjmował i wigilijnym opłatkiem dzielił się szlachcic na zagrodzie ze swym śmiertelnym wrogiem, który błądząc w zawiei śnieżnej przypadkiem zapukał do wrót gospodarza, z którym dzieliła go kłótnia i nienawiść.

Wieczór wigilijny w każdym kraju związany jest z pięknemi tradycjami. Wprowadza myśl naszą do szerokiego kręgu wspomnień. Mimowoli wracamy do minionych czasów szczęśliwego dzieciństwa i „górnej" młodości. W blasku zapalanych na choince świec, w nastroju pełnym beztroskiej radości, wydaje nam się przez chwilę, że oto sami znów na krótko staliśmy się dziećmi.

Dzień wigilijny — to przedewszystkiem święto pokoju, miłości, zgody. W dniu tym, mówiąc słowami jednego z dawnych poetów — serca nasze „jeśli coś mają przebaczyć — przebaczają, jeżeli o czem zapomnieć — zapomną".

Uroczystość wigilijna związana jest zawsze z odśpiewywaniem kolend i kantyczek. Tematem ich jest zawsze narodzenie Chrystusa, powitanie pasterzy itp. szczegóły związane z faktem przyjścia na świat Syna Bożego. W tematach kolend tych przesuwa się z drobnemi nawet szczegółami cały dramat religijny, o nadzwyczaj ciekawej formie zewnętrznej. Piosenki w djalekcie przeważnie ludowym niejednokrotnie sięgają aż do grzechu pierworodnego. W naszych zbiorach kantyczek przechowała się piosenka, której treścią jest atak na Ewę z powodu jej nieszczęsnego grzechu.

Brzmi ona jak następuje:

„W raju miała coś jeno chciała,
Rozkoszyć zażywała, boś wszystkiego dość miała.
Uczesałaś się, przemyskałaś się,
Chodziłaś jak łąteczka, a nigdy przez wieneczka.
Bogaś wzgardziła, raj opuściła,
Niebogo, nieboraczko, zapłaczesz sobie oczko,
Uszargana, uchlastana,
Nie kiedy będziesz chciała robić, będziesz musiała.
Zdejm manele, pójdź do kądziele,
Zarabiaj sobie na chleb bo go Bóg nie da z nieba,
Zapłaczesz sobie obie, rozmyślając o sobie...

Kolendy nierzadko wspominają o Herodzie. I tak np. w jednej z kolend Herod mówi:

„Ach biada, biada mnie Herodowi,
Utrapionemu wielce królowi,
Żem ja takiemu czasowi złemu podpadł kłopotowi.

Ale olbrzymia większość kolend ludowych poświęcona jest już bezpośrednio narodzeniu Dzieciątka.

Każdy przedmiot, otaczający je staje się przedmiotem uwagi ze strony nieznanych autorów. I tak np. siano ma poświęconą sobie strofkę:

„O siano, siano, kwiecie drogi,
Że się na tobie kładzie Bóg ubogi!
O siano, siano, o nieprzepłacone!
Godne, byś było w raju pokoszone".

Żywa radość i prawdziwie liryczne uniesienie bije z piosenki następującej:

Hej nam hej! Wszystek świat dzisiaj wesoły,
Ujrzawszy z nieba anioły,
Hej nam hej Dzieciątko się narodziło
Niebo ludziom otworzyło".

— — — — — — — — — — — —

Niezwykle trafna charakterystyka zwierząt, oddających hołd Nowonarodzonemu, w połączeniu z wesołym humorem, przejawia się w następującym urywku kantyczek:

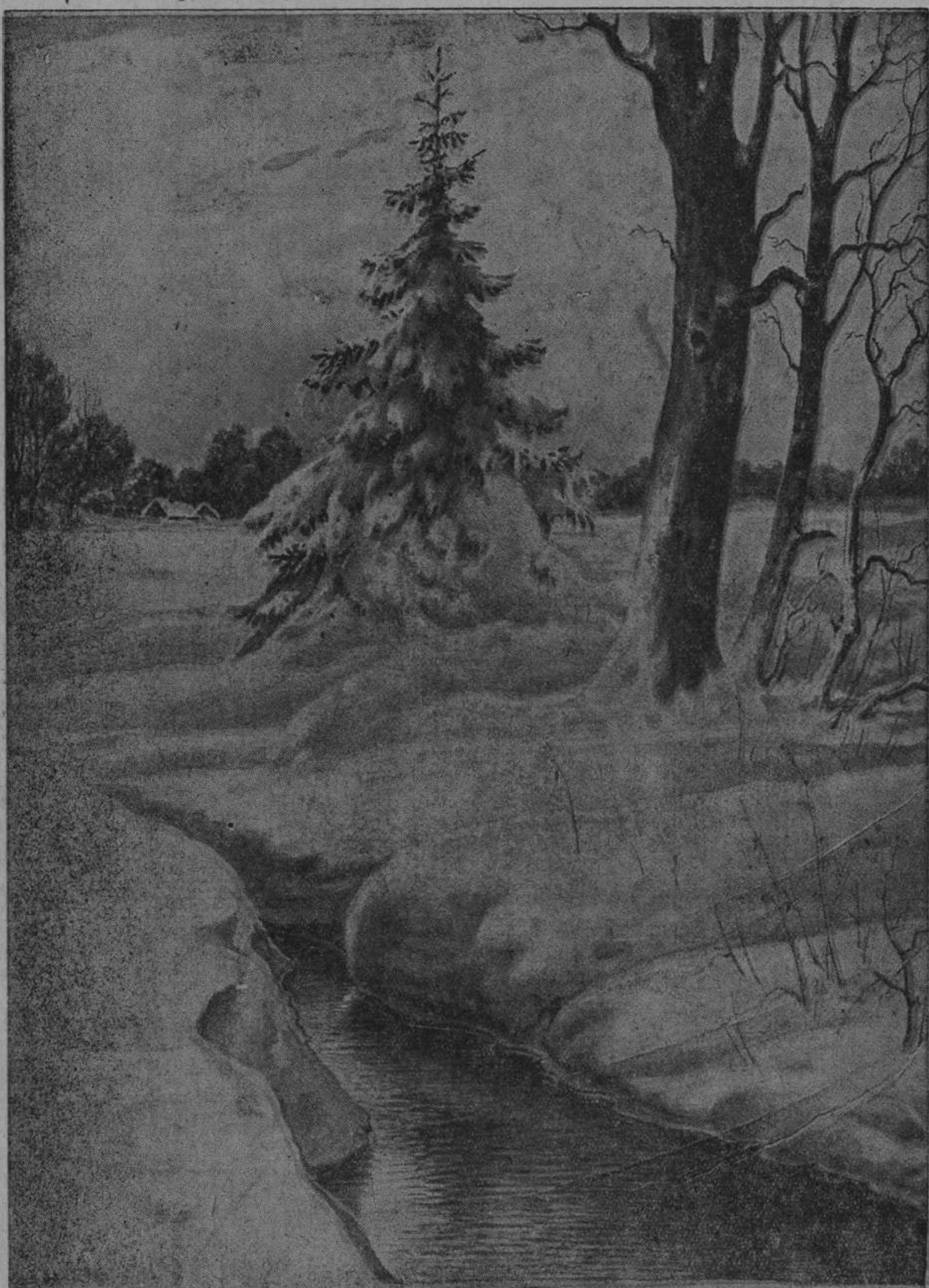
„Zając siedząc z królikami,
Bębnił swojemi nóżkami".

Gwiazdka na polskiej ziemi

Wigilja — Kolendy — Jasełka — Szopka — Choinka

Najuroczystszym momentem świąt Bożego Narodzenia jest wieczerza wigilijna i z nią też najwięcej związanych jest obrzędów i zwyczajów ludowych. Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie, która ma symbolizować gwiazdę betlejemską — zasiadają wszyscy domownicy do stołu, aby spożyć wieczerzę, łamiąc się tradycyjnym opłatkiem.

Zwyczaj ten dzielenia się opłatkiem sięga jeszcze czasów pogańskich kiedy to ówcześni kapłani po skończonej „objacie" rozdzielali przaśny chleb między lud. Kościół katolicki nadał temu obrzędowi znaczenie symboliczne ogólnego zbratania i wzajemnej miłości. Opłatek przypomina



Motyw zimowy

jeszcze inny, dawny i już polski zwyczaj uczt żniwnych. Było bowiem u naszych przodków w zwyczaju, że po żniwach schodzili się wieczorem u siebie i częstowali chlebem, życząc sobie pomyślnych nowych żniw.

Według zwyczaju do stołu wigilijnego zasiąć musi parzysta ilość osób, bo inaczej jest to złą wróżbą dla jednego z obecnych. Trudno byłoby wyliczać ilość i jakość poszczególnych dań, jakie zazwyczaj powinny znaleźć się na stole wigilijnym. Na końcu tych dań musi być jednak tradycyjna strucha, bez której uczta wigilijna byłaby niezupełną.

Z wieczorem i nocą wigilijną łączy lud polski mnóstwo rodzinnych legend, przesądów i mistycznych zwyczajów. Z obserwacji rozmaitych faktów w dniu wigilji wysnuwa się wróżby o przyszłości, urodzajach, pogodzie i powodzeniu.

Już zaraz po wieczerzy wigilijnej rozpoczyna się śpiewanie kolend. Są one pochodzenia bardzo starego. W większości wypadków autorami kolend był lud, wiejscy organiści i wiejscy poeci. Dlatego też bije z nich prostota i naiwność, obok szczerości uczuć. Za autora pierwszych na świecie kolend uchodzi św. Franciszek z Assyżu, który ułożył piękną kolendę „O słońcu".

Prócz kolend do tradycyj świątecznych należą także i t. zw. jasełka i szopka. Jasełka to prymitywy dawnych popularno-religijnych dramatów. Twórcą ich miał być również św. Franciszek z Assyżu, pragnący tą drogą upamiętnić historję narodzenia Chrystusa Pana. Podobnemi również, od jasełek pochodzącemi formami są obchody wiejskich chłopców z gwiazdą, królem Herodem, osiołkiem lub turoniem.

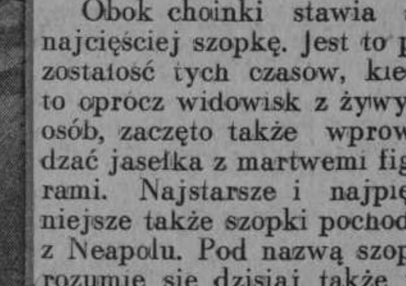
Choinka — to najmłodsza stosunkowo tradycja polska, bardzo piękna i najżywszy budząca oddźwięk, zwłaszcza wśród młodzieży i dzieci. Kolebką tego zwyczaju mają być południowe Niemcy lub też Szwajcarja, choć inne źródła mówią, że choinka to zwyczaj grecki, sięgający swemi początkami jeszcze czasów pogańskich.

Do Polski dostała się tradycja dopiero w połowie 19 wieku i tak się zrosła z naszym obyczajem świątecznym że dzisiaj Boże Narodzenie — bez tradycyjnej, pięknie przybranej choinki byłoby nie do pomyślenia.

Obok choinki stawia się najczęściej szopkę. Jest to pozostałość tych czasów, kiedy to oprócz widowisk z żywych osób, zaczęto także wprowadzać jasełka z martwemi figurami. Najstarsze i najpiękniejsze także szopki pochodzą z Neapolu. Pod nazwą szopki rozumie się dzisiaj także intermedja humorystyczne, zastosowane do miejscowych obyczajów i poglądów.

Lud polski posiada nadto w skarbnicy swej długi szereg przysłowi i przepowiedni, dotyczących przeważnie pogody, przyszłych zbiorów i t. d., to też lud nasz bacznie obserwuje w okresie świąt Bożego Narodzenia zjawiska atmosferyczne i zjawiska w przyrodzie, wyciągając z nich różne wnioski na przyszłość.

Święta Bożego Narodzenia są więc dla Polaków świętami najpiękniejszemi, najuroczyszemi i najbardziej drogiemi. Wszystkie te tradycje, związane z okresem świątecznym Bożego Narodzenia, jak również zwyczaje ludowe powinniśmy głęboko przechowywać w naszej pamięci, w skarbnicy serc naszych — i przekazywać je wiernie dalszym pokoleniom.



W Wieczór Wigilijny

pamiętajmy o Polakach rozsianych po całym świecie.

Od czasu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i powołania do życia Światowego Związku Polaków z Zagranicy wiele się pisze i mówi o nowej organizacji, oraz o rozwoju Polonji zagranicznej. Podkreśla się przemiany, przez jakie ona przechodzi w związku z głębokiemi przewrotami politycznemi i gospodarczemi w krajach zamieszkania. Szerokie koła społeczeństwa jednak stosunkowo słabo uznają te przemiany, jakie od kilku już lat zaznaczyły się w stosunku Polaków z Zagranicy do macierzy, a które w ostatnim bodaj roku nabrały już sprecyzowanych kształtów.

Jakież to przemiany?

Na wstępie zaznaczyć należy, że zależnie od krajów zamieszkania i warunków życiowych przemiany te mają mniej lub więcej wybitne formy. Tak np. Polacy we Francji, spotykają się w roku bieżącym z dość brutalnem postępowaniem władz, oraz pracodawców francuskich, — a zwłaszcza pewnych odłamów — prasy francuskiej, musieli cały swój wysiłek skierować w kierunku obrony swej egzystencji i prawa do pracy okupionego licznemi ofiarami życia w źle urządzonych kopalniach francuskich, które swą upartą i wytrwałą pracą odbudowali.

Obrona ta dotyczyła również i sprawy honoru polskiego. Nawet w powodzi codzień nowych alarmujących wiadomości, nadchodzących z francuskiego frontu pracy nie mogły w pamięci naszej zaginąć wypadki w kopalni w Escarapelle w sierpniu b. r., kiedy to 280 górników polskich na znak protestu przeciw wydaleniu współtowarzyszów, pracy zjechało do szybu i ogłosiło strajk, więząc w w podziemiach kolegów francuskich. Robotnika polskiego odsądzono wówczas we Francji od czci i wiary, nie widzieć całej tragiczności jego sytuacji, ani też nie chcąc słyszeć potępienia tych form walki przez opinję polską. A przecież — jak się obecnie coraz wyraźniej okazuje — „różni szatani byli tam czynni".

Oto niedawno znany działacz socjalistyczny w okręgu północnym we Francji, p. Kleber wystąpił ze sprecyzowanem oskarżeniem, że atmosfera wypadków w Escarpelle była przygotowana przez wszystkie władze francuskie, których szefowie i zainteresowani minstrowie przelicytowali się w dążeniach usunięcia z Francji cudzoziemców, widząc w tem niezawodną receptę na bezrobocie.

Nic dziwnego, że zapoczątkowany pięknie ruch organizowania się gospodarczego Polaków we Francji, — musiał ulec zahamowaniu. Niemniej jednak nacisk rzeczywistości nie osłabił ani spoistości polskiej, — ani nie wypaczył zasadniczej linji naszego wychodźtwa we Francji.

Świadczy o tem życie młodzieży, organizująco się w polskich klubach sportowych czy harcerstwie. Świadczy o tem spokój i opanowanie, z jakiem Polacy odpowiadają na wszelkie napaści i prowokacje. Trudno tu oprzeć się wyrazowi zdziwienia, iż Francuzi nie widzą, do jakiego stopnia jest wyrobiony obywatelski ten element, którego pozbyć się tak gorąco pragnie.

Nie lżejszą gehenną aczkolwiek na innem tle, przechodzą Polacy w Czechosłowacji. Brutalną tendencją wynarodowienia stara się wypaczyć, — złamać charakter człowieka, wynaturzyć stosunek do kraju, do mowy, do obyczajów. Tu walka nie ogranicza się do zagadnień politycznych czy społecznych. Toczy się walka o język o myśl, o duszę, walka ciągła coraz trudniejsza, coraz więcej bohaterstwa codziennego wymagająca.

Tam proces samodzielności kulturalnej i gospodarczej zaczął się bodaj najwcześniej, osiągając znaczne rezultaty. Bohaterskiej walce Polaków w Czechosłowacji towarzyszyć będzie zawsze pełny entuzjazm całego Narodu Polskiego i żywa w tych zmaganiach o godność narodową, o jutro narodu pomoc.

Inne warunki życia posiada nasze wychodźtwo zamorskie, ze Stanami Zjednoczonemi i Kanadą na czele. W obu tych krajach, jak zresztą i w Ameryce Południowej, Polacy — cieszą się pełnemi prawami obywatelskiemi, posiadają zupełną swobodę rozwoju i możliwości samodzielnego działania gospodarczego.

Stąd też na tych samych terytorjach obserwujemy najbardziej typowe dla dzisiejszych czasów znamiona przemian w stosunku do Polski. Z sentymentalnego, jakby ofiarniczo-posłanniczego przechodzi on w czyny, twórczy, praktyczny. Obserwujemy więc coraz częściej organizowanie się Polaków pod hasłami gospodarczemi, czy zawodowemi, przyczem stale wysuwany jest postulat nietylko porozumienia, lecz i współdziałania w danych dziedzinach z krajem macierzystym. Do kraju przyjeżdżają ci Polacy z dalekiej Ameryki, już nie tylko po łzy wzruszenia, ale by zapoznać z naszem gospodarstwem, życiem kulturalnem i rozważać możliwości oparcia własnego rozwoju, własnej pracy zawodowej na współpracy z interesującą go dziedziną życia kraju macierzystego.

Zapoczątkowana w roku bieżącym Złotem Młodzieży polskiej akcja zbliżenia między młodzieżą polską z Zagranicy a młodzieżą kraju wzmoże niewątpliwie tempo regeneracji polskości wśród młodzieży zwłaszcza amerykańskiej. Ale i ta młodzież, — przybywając do kraju, szuka na specjalnych kursach wiedzy o Polsce — współczesnej, pragnąc znaleźć i swoją rolę w wielkiej dziedzinie.

Nierozerwalne są bowiem więzy krwi, choćbyśmy po stokroć zmienili obywatelstwo, ba — brzmienie nazwiska. Więzy krwi zostaną, wiecznie żywe, wiecznie do źródła pochodzenia pociągające. Zaciskały się one na sercach naszych Rodaków po szerokim świecie rozsianych coraz mocniej w miarę urastania mocy odrodzonego Państwa Polskiego, przypominając o konieczności współżycia i o obowiązkach wobec wielkiej wspólnoty Narodu.

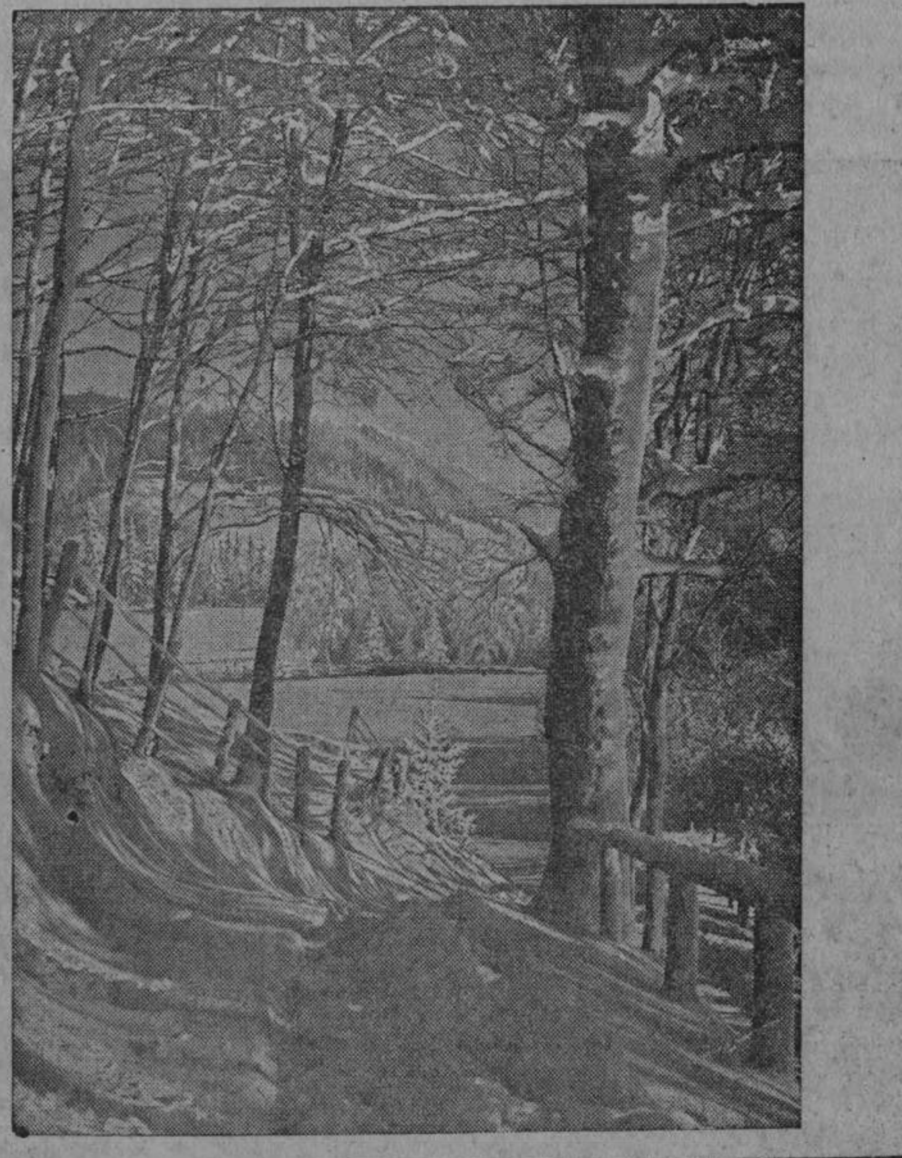
Dzięki tej mocy wyrasta do coraz czynniejszego życia nowa wielka i zawsze czujna Ambasada Polskości.

Czegoż życzyć szerokim polskim rzeszom po świecie rozsianym w wieczór wigilijny? jakiemi słowy wyrazić te uczucia, z któremi kraj zwraca się sercem ku pionerom polskości na świecie

„Wytrwania, wytrwania
„o dajże Im Boże,
„niech siły ich się nie zmarnią..."

słowami Wyspiańskiego modlimy się o dolę tych, co cierpią, wierzą i działają... gorącem uczuciem wzmóc pragniemy energję tych, co pewni jutra pospólnego z nami celu nie zapomnieli — wszystkim zaś życzymy, by w dziele tworzenia wielkości i trwałości Polski pełne powodzenie i szczęście własne znaleźć mogl.

Leopold Tomaszkiewicz
poseł na Sejm



Jak powstały święta Bożego Narodzenia

Boże Narodzenie, dziś jedno z największych świąt Kościoła katolickiego, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie było czczone osobnem świętem. Przyczyna tego zjawiska przedstawia się jasno.

Ewangelje i tradycja ustna nie przekazały żadnych dokładniejszych wskazówek do oznaczenia czasu, kiedy się Chrystus urodził. Dlatego też nie można było tak łatwo oznaczyć chronologicznie pamiątki narodzin Zbawiciela, jak dnia Jego zmartwychwstania, które łączyło się ściśle ze znanem żydowskiem świętem Paschy. Ponadto nastroje pierwotnego chrystjanizmu nie sprzyjały powstania tego święta. Pierwszy chrześcijanin brał za złe poganom, że obchodzili uroczyście narodziny swych bogów.

Oby więc mogło powstać chrześcijańskie święto narodzin Chrystusa, trzeba było wprzód ustalić jego datę. Wcześnie już zaczęto się trudzić nad rozwiązaniem tej zagadki; wyniki badań wypadały też rozmaicie. Św. Klemens Aleksandryjski obliczał dzień urodzenia Chrystusowego mniej więcej na 17 listopada, nadto wymieniano inne daty, jak 28 marca — 19 kwietnia i 29 maja.

Najdonioślejszym jednak okazał się pogląd, według którego Zwiastowanie nastąpiło w tym samym dniu, co stworzenie świata, t. j. wedle ówczesnych zapatrywań pierwszego tygodnia po wiosennem zrównaniu dnia z nocą, t. j. 25 marca, w którym to dniu obchodzimy dziś święto Zwiastowania N. M. Panny. Data narodzin Chrystusa musiała wypaść zatem równo 9 miesięcy później, to jest dnia 25 grudnia.

Początkowo pamiątka narodzin Chrystusa łączyła się z „epifanją" tj. ze świętem objawienia się bóstwa Chrystusowego podczas chrztu w Jordanie, obchodzonem jeszcze i dziś w Kościele wschodnim, dnia 6 stycznia. Osobne, święto Bożego Narodzenia zaprowadzono w IV wieku najprzód w Rzymie, a z czasem rozszerzyło się ono na cały świat katolicki.

Wigilja Bożego Narodzenia

Zadzwoniły, zajęczały wdali janczareczki.
Leci z nieba tuman biały, leci pod saneczki.
Wiatr w zziębnięte dmucha lica, śmiech wesoły bucha.
Wszystkie twarze roześmiane, chociaż zawierucha.

Pędzą konie lotem strzały, pierś powietrze pruje.
Kto nie użył pięknej sanny, tego niech żałuje!
A widoki tak, jak z bajki, widzisz wkoło siebie.
Ślicznie wkoło, biało, jasno i cuda na niebie.

W białym puchu, jak w pierzynie, las spowity cały;
W jego głębi, w gęstych soplach, dom leśnika mały.
Tu zajączek, tam sarenka przygląda się z lękiem
I ucieka, topiąc nóżki w śnieżku białym, miękkim.

Świerk i sosna swe ramiona szeroko rozkłada,
A nań lecą krocie płatków, a śnieżek wciąż pada.
Smutna brzoza z gałązkami, z liści odartemi,
Pod ciężarem tym omdlewa... chyli się ku ziemi.

Coraz ostrzej mróz tnie lica, niebo rozpromienia.
Idzie do nas Jezus mały, idzie dla zbawienia.
Pierwsza gwiazdka ku nam mruga, co na wschodzie świeci.
Taka jasna, taka piękna, o! zobaczcie, dzieci-

„Wszak to wieczór wigilijny", szepce bór strudzony
I pochyla swoje ciężkie, śnieżyste korony.
Roześmiany, rozśpiewany, piękny świat ten cały
W myśl tradycji zwraca oczy, gdzie był Jezus mały.

Okna jasno promienieją z choinki świeczkami.
Tyle szczęścia i radości... maleńki Bóg z nami!
W żłobie leży, któż pobieży powitać dziecinę?
Kto w kościółku na pasterce będzie w tę godzinę?

Alina Gumińska ucz. gimn. koed. kl. II w Wąbrzeźnie.

„Boże drzewko“ u różnych ludów świata

Trudno sobie dziś wyobrazić Boże Narodzenie bez mieniącej się tęczą barw i blasków choinki. A jednak nie tak dawno, do dopiero 300 lat temu został wprowadzony ten zwyczaj. Ciekawym jest fakt, że gdy przyjął się już zwyczaj choinek, duchowieństwo we wszystkich kościołach ostro gromiło ową „pogańską nowość“ z wiarą chrześcijańską nic nie mającą wspólnego.

Kiedy w okolicach dzisiejszej Nadrenji, po raz pierwszy w dniu Bożego Narodzenia zawitały do domów ówczesnej szlachty i bogatych jaskrawo ozdobione choinki, wywołały one ogromną burzę protestów ze strony duchowieństwa. Nikt wtedy nie przypuszczał, że przyjdzie czas w którym blask choinkowych świeczek ogarnie świat cały.

W Ameryce Północnej naprzykład tak głęboko zakorzenił się kult choinki w sercach mieszkańców, że istnieją tam specjalne farmy hodowli drzew jodłowych, których sprzedaż przynosi farmerom wielkie dochody. Próbowano swego czasu w Ameryce fabrykować trwałe choinki z różnego materjału, a nawet z żelaza, ale wkrótce wrócono do właściwej tradycji. Zamiłowanie Amerykanów do tej tradycji idzie tak daleko, że najczęściej w każdej rodzinie żarzą się na Boże Narodzenie dwie, a nawet, trzy choinki. Jest także zwyczaj ustawiać na placach publicznych choinkę, której blask raduje oczy przechodniów.

Natomiast o wiele mniej sentymentu dla tradycji choinki spotyka się w Anglji. I tam coprawda na Boże Narodzenie jaśnieją choiny, ale nie zdobi się już ich ze zbyt wielkiem zamiłowaniem. We Francji zaś do niedawna zwyczaj ten praktykowany był tylko przez niższe sfery społeczeństwa, dopiero w ostatnich latach przystrojona choinka spopularyzowała się u Francuzów. W Holandji, jest bardzo mało lasów iglastych i choinki muszą być importowane z zagranicy. Ale i tam zwyczaj ten świąteczny znalazł już szerokie zastosowanie.

We Włoszech z powodu braku choinek zdobi się na święta drzewa wawrzynowe. Podobnie przedstawia się sytuacja w Japonji i Chinach. Chińczyk sam nie święci coprawda obcego dla niego święta Bożego Narodzenia, ale w sklepach chińskich znaleźć można mnóstwo bardzo pięknych i pomysłowych ozdób choinkowych, przeznaczonych dla cudzoziemców.

Choinka świąteczna u ludu wiejskiego

Ludowa choinka w okresie świąt Bożego Narodzenia, nazywana także miejscami „bożem drzewkiem“ nie zawsze musi być dosłownie choiną tj. jodełką czy świerkiem. Choinka w swej naturalnej postaci spotykana jest zawsze w okolicach podgórskich. na Podhalu i w Beskidach i we wszystkich tych stronach Polski, które obfitują w lasy.

Taką choinką o niezbyt wielkich, przystosowanych do wysokości izby rozmiarach, zawiesza się pod powałą, strojąc ją w łańcuchy z kolorowego papieru lub wstęgi ze skręconych, barwnie pomalowanych strużyn — drzewnych. Często nazywa się taka choinka „maik“, która to nazwa znaną jest również częściowo i na Śląsku Cieszyńskim, obok drugiej podobnej nazwy „gaik“.

W Małopolsce Zachodniej, a także w Kieleckiem, Miechowskiem i Sandomierskiem, gdzie lasy świerkowe nie są tak częste — zwyczaj ludowy znalazł dla swego „bożego drzewka“ znów inną formę. Obok wspomnianych już nazw, choinka w tamtych stronach nazywa się także zależnie od miejscowości: „światem“, lub — „słońcem“, niekiedy nawet „majem“. Jest to najczęściej wielka ozdoba, przypominająca trochę kształt drzewka, a sporządzona zazwyczaj przez dziewczęta z papierków lub opłatków kolorowych, przybrana niekiedy jeszcze wstążkami i kłosami rożnych zbóż.

W niektórych okolicach zawieszają taką improwizowaną choinkę nawet z pewnym ceremonjałem u sufitu ponad stołem świątecznym. W innych stronach znów wieszają takie „światy“ w rogu izby, w pobliżu świętych obrazów. W Łowickiem i na Kujawach przybiera ów „świat“ nieraz formy bardzo artystyczne. Podobny zwyczaj znają także odleglejsze wsie Mazowsza i Lubelszczyzny, oraz Kurpie, gdzie wśród materjału do sporządzenia „bożego drzewka“ pojawia się znów tradycyjna gałąź świerczyny.



W stajence betlejemskiej (Della Notti)

Sycylijska legenda o Bożem Narodzeniu

Przepiękna poezja, opromieniająca czarem słowa tajemnicę Narodzenia Zbawiciela jest nietylko źródłem tradycyj i zwyczajów, ale również daje początek licznym legendom i najbardziej fantastycznym opowiadaniom, które przetrwały aż po dziś dzień, przekazywane przez cały szereg pokoleń. Pomimo proklamowanych haseł cynizmu, ludzkość nagół ma miękkie serce, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci. Czar uśmiechu dziecka przemawia nawet do najzimniejszego człowieka, nic więc dziwnego, że nawet ci wszyscy, którzy stoją zdala od religji Kościoła, którzy go zwalczają i nienawidzą, odnoszą się do Bożego Narodzenia z pewnym sentymentem. Ta nędzna stajenka wśród pól, ci pastuszkowie śpiewający z hołdem, ci trzej królowie z daleka, te zwierzęta oddechem swym grzejące ciało Dzieciecia w żłóbku, dziecka, które jest Bogiem — ileż w tem poezji i piękna. To też w każdym niemal kraju utrzymały się liczne związane z Bożem Narodzeniem legendy.

Jedną taką legendę pochodzącą z Sycylji, opisuje nasz korespondent, ks. prał. Pucci.

Kiedy rozeszła się wieść o narodzeniu „Króla Żydowskiego“, którego potęga miała zaćmić blask wszystkich innych tronów świata i którego rodowód sięgał samego Boga, lęk i złe przeczucia opadły duszą Heroda. Bojąc się o swój tron, wydał rozkaz wymordowania wszystkich dzieci w Judei, aby pośród nich zabić również i swego domniemanego wroga. Rozesłani po całym kraju żołnierze mieli rozkaz mordowania bez litości. Pewnego dnia napotkali „La Bella Madre“ (tak Sycylijczycy nazywają Najśw. Marję Pannę) z Dzieciątkiem na ręku. Serce Matki Boskiej zadrżało, ale w tej chwili mały Jezus zamienił się w pęk przepięknych szkarłatnych róż.

„Co tam niesiesz?“ — zapytali żołnierze Heroda, obstępując Ją, dokoła.

„Róże niosę“ — odparła Matka Boska, i uchyliła rąbek płaszcza, pod którem istotnie czerwieniały świeże, wonne róże.

W tej chwili, skuszony pięknem kwiatów, pewien żołnierz wziął jeden pączek. Jakież było przerażenie Matki Boskiej, kiedy zauważyła iż Jej Dzieciątku, które zaraz po tem z kwiatów przemieniło się znów w swą dawną postać, brakuje jednego paluszka u rączek. Szczelnie zamykając płaszcz wróciła Marja z powrotem do żołnierzy błagać ich o oddanie róży. I dopiero gdy po długich prośbach wysłannik Heroda oddał Jej kwiat, Boże Dzieciątko przybrało znów Swą dawną postać. „La Bella Madre“ ze łzami szczęścia pokrywała pocałunkami wszystkie Jego paluszki, z których już teraz żadnego nie było brak.

W powyższej legendzie romantyzm i miłość splatają się w jedną całość, która tchnie prostą, naiwną wiarą i mistycyzmem.

POLSKIE KOLENDY

Kolend mamy w Polsce bardzo wiele. Można je podzielić według dzielnic, okresów czasu, w którym powstają i podług treści. Zwyczaj śpiewania tych pieśni musiał być bardzo stary i dawno zaprowadzony w Polsce, skoro już wspomina o kolendowaniu, jako o czemś zwykłem, należącem do ustalonych zwyczajów. Treść ich jest nieskończenie różna. Dzielą się przedewszystkiem co do treści na kolendy kościelne i świeckie. Kościelne są śpiewane w kościele i w czasie uroczystości w domach chrześcijańskich, pozostałe wywodzą się treścią z folkloru, z życia społecznego i giną obecnie wraz z zanikającym coraz bardziej życiem zwyczajowem. Mamy więc tu kolendy, przeznaczone dla młodzieży obu płci, mające za treść małżeństwo, kolendy przenaczone dla gospodarza, gospodyni, domowników, kolendy o charakterze wybitnie patrjotycznym, jak kolendy z powstania 1863 r. Oczywiście ścisłej granicy pomiędzy jednemi i drugiemi nie można przeprowadzić, wszędzie bowiem podkreślony jest moment uczczenia narodzin Boga. —

Jeśli chodzi o podział kolend na regjonalne, to różnią się one nietylko gwarą, ale i pod względem treści. Kolenda górnośląska, mazurska, litewska, kaszubska, podolska, czy wołyńska opowiada przedewszystkiem o swoich zwyczajach, o życiu danego okręgu.



Kolendy różnych narodów

*Do nóg Twoich się zbliżamy, upadamy * Jezu w tym żłobeczku, złożon na sianeczku * Byś nas raczył błogosławić * Przytem od szkody wybawić — trzody, owieczki.*

*A mój miły wziąwszy Franek, obwarzanek * Stach masła garnuszek, Kuba worek gruszek * Niesie Panu po kolendzie * Jeśli tego mało będzie — przyda jabłuszek.*

*Mazur woła: hojze moja, do oboja * I do piscałecki, dla tej dziecinecki * Zagramci ma wdzięcnie miło * By się z nami ućiesiło — to Paniątecko.*

*Litwin z lasa jak kiebasa, hasa, hasa * Przyprawia boćwinę, karmiąc tę Dziecinę * A kałachę kraje palcem, konduch stawia razem z smalcem * Wiosztelis kiptas.*

*Rusin każe: hałyłuja, pomiłuja, odnych zakłykaty, druchich poprochaty * By wsze chatko prychodiły * Kniszy, peroły zniesiły — Panu dawały.*

*Moskalowi gdy znać dano, nakazano * Kak stupaj batiuszka, rodit sia ditiuszka * Odnych braty zakłykaty * Druhich braty poprohaty * Stupaj Bettleem.*

*Węgrzyn kusy z olejkami, z kropelkami * Do szopy przybywa, wtór głosu dobywa * Legem, legem malutana * Sem prynosim to dla Pana — Zdrefe olejki.*

*Niemiec bieży marsz w te tropy, do tej szopy * Ach, ach meine Kinder, in dem grossen Winter * Ist geboren, auserkoren * In der Krippe nicht erfroren — In Bethleems Stal.*

*Także żydom nakazano i znać dano * By Pana witali, do szopy biegali * Pokłon Jemu oddwali * Mesjasza wyznawali — winnym ukłonem.*

*Żydzi mówią: Skąd Mesyjasz, to Pan nie nasz * Nie tak won psychodzi * Jak w Bibliji chodzi * My go czekamy wielkiego * Wy go macie maleńkiego — Win der Dzieciątko.*

*Holenderczyk gdy przybywa, z sobą wzywa * Pobliskie narody, do szopy w zawody * Angielczyka i Duńczyka * Kiceinig bald ein wenig — Tuch and Gold ist da.*

*Włoch z daleka nadskakuje, wykrzykuje: * Dovet et signore, nostro grand amore * Aportato un bel piasto * De limoni makaroni * Perlot bambini.*

*Francuza choć nie proszono, obaczono * Mon deu co się dzieje * W Betlejem jaśnieje * Nostro Damo Paniąteczko * Witam Twego Jezuseczko — Bonżur obondiec.*

*Cygan bieży z dary swemi, za drugiemi * Furdit soloninka, dla Bożoho synka * Dziasa prindy dziakulina * Pereskoczyt przez dolina — do Betleemu.*

*Łacinnik śpieszy hukając i śpiewając: * Verbum caro factum, nobis colo datum * En tigenti condiderit * Et in terra permamenti — Salus aeterna.*

Nasz Kącik

Aniołki stroją drzewka dla dzieci

Wigilja Bożego Narodzenia, to wielkie święto na ziemi i w niebie. Dzieciątko Jezus w tym dnu przychodzi na świat, przynosi mu błogosławieństwo, a dobrym grzecznym dzieciom posyła przez ich aniołów stróżów śliczne strojne drzewka. Mają też aniołki w tym dniu niemało roboty w niebie, bo każdy z nich chce — swej dziecinie ustroić jak najpiękniej jodełkę.

Więc biegają kochane aniołki po niebie, trzepocą skrzydełkami i znoszą, a znoszą w koszyczkach jabłka ze sadów niebieskich, złote orzeszki i wiele ślicznych zabawek i świecidełek.

Już całe niebo zamienione w złoty las drzewek, błyszczących jak to słońce. Wkrótce rozlegnie się granie i chóry anielskie, to znak, że Jezusek na świat przychodzi. Wtenczas każdy aniołek bierze swoje drzewko i cichuteńko, niewidzialnnie wchodzi z niem pod dach swego ulubieńca.

Na ziemi tymczasem mateczka krząta się koło wigilji. Pod obrusem rozkłada pachnące sianko, przysmaki stawia na stole, ojciec zapala światła i wkrótce cała rodzina, zmówiwszy pacierz, zasiada do wieczerzy. A potem! Mój Boże! Cichutki dzwonek słychać w przyległym pokoju... drzwi się otwierają i śliczne strojne drzewko stoi przed ucieszonemi dziećmi. To też gwarno wesoło w tym dniu tak w bogatych domach jak i w niskich chatkach.

W jednej tylko izdebce na poddaszu smutno bardzo. Na łóżku leży chora mateczka, a przy niej pięcioletni synek Jasio klęczy i płacze. Oj, biedna dziecino! Aż żal serce ściska z atobą. Ale nie bój się. Nasza Matka Najświętsza w Niebie. Ona ci dopomoże.

W niebie już wszystko gotowe, aniołki przechadzają się między drzewkami, zwróciły się ku furcie niebieskiej. Cóż się tam stało? Oto w tej chwili przyfrunął do nieba anioł stróż Jasia i zasmucony stanął przy wejściu. On do tej chwili nie opuszczał biednego chłopczyka, który czuwał przy chorej matce, nie miał więc czasu ustroić jodełki dla Jasia. A zresztą, czy drzewko ucieszyłoby biedne dziecię?

Gdy aniołki zobaczyły smutnego braciszka, przybiegły do niego, pytając: Dlaczego się smucisz, braciszku kochany?

Aniołek wskazał na izdebkę na poddaszu, chorą matkę Jasia (z nieba wszystko widać na ziemi), a potem z żalem spojrzał na śliczne drzewka, stojące w niebie.

Aniołki zrozumiały natychmiast, wzrok swego braciszka, zatrzepotały skrzydełkami, pofrunęły przed tron Matki Bożej i prosiły Jej z pokorą o zdrowie dla matki Jasia. Miłosierna Matka Boska skinęła ręką i nagle, jakby cudem, polepszyło się zdrowie chorej. Co za radość dla Jasia! Mateczka uśmiechnęła się do niego! Ale nie koniec na tem. Jeden z aniołków przyniósł śliczną, zieloną jodełkę, inne znosiły zabawki, książeczki, nawet ciepłe ubranka i buciki dla Jasia, a tak się spieszyły i starały kochane aniołki, że za chwileczkę drzewko Jasa było najpiękniejsze ze wszystkich.

W tej chwili rozległ się w niebie anielski śpiew — to mały Jezus się urodził. Aniołki spuściły się z nieba po promyczkach gwiazd ze swemi pięknemi drzewkami na ziemię i wkrótce z piersi dziecięcych rozległ się śpiew— kolendy, która jakby lulała do snu świętą Dziecinę:

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj!
A Ty go Matulu do snu utulaj!

Najgłośniej słychać było śpiew Jasia.



Gdy pierwsza gwiazdka zaświeci....



Mały Józio: — Rodzice, kiedy ja się będę bawił?....

Zygmunt Gąsiorowski.

Dziecię w żłobku

W lichej szopce, na pościółce świeżej,
Mały Jezus w żłóbku swoim leży...
Niby gniazdo ptasie w cieniu drzew.
Do snu matuś leżącemu śpiewa:
„Luli, Jezu, luli, kwiatu róży!"...
Lecz Dziecinie oczu sen nie mruży.

Zachwycona błogo się uśmiecha,
I tak znacząc, wtórzy Matce z cicha,
Jak ministrant wprawny, co w świątyni
Kapłanowi wtór, śpiewając, czyni.
Więc Najświętsza smuci się Maryja,
Że Dzieciątko ze snu się wybija.

Rzekła: „Śpij, biały mój baranku!
Późna noc, już płomień zgasi w kaganku...
Niby żar, twa biedna główka pała,
Śpij, och śpij, nadziejo moja cała,
Ni się bój, wszak z Tobą jest matula!"
Jednak Dziecku oczek sen nie stula.

„Niema ognia, noc dokoła głucha,
I wiatr zimny przez szczeliny dmucha...
Oczka zmruż, bo gwiazdki, hen, w obłoku
Blasków twemu pozazdroszczą oku...
Śpij, ach śpij! — Ja piosnką cię upieszczę."
Lecz Dzieciątko nie chce zasnąć jeszcze.

„Luli, Jezu!... Skoro zdrzmiesz nieco,
Wnet sny rajskie, jak gołąbki zlecą,
I tęczowe na twych oczkach siedą
Z uśmiechami, kwieciem i kolędą!"...
Lecz daremne śpiewy, prośby, żarty:
Nie chce przyjść do Dziecka sen uparty.

Ze łzą w oku wtedy Ta stroskana
Skroń pochyli swą nad żłóbkiem Pana:
„Ach, ty nie śpisz, a ja płaczę z bólu...
Matuś płacze, słodki mój Jezulu"...
A gdy łza po licu Jej się stoczy,
Wraz Jezulek do snu zmruży łoczy.

Śmiejmy się...

— Żal mi tej staruszki, katar przeniósł się jej na piersi.

— A gdzie przeniosły się piersi?

—=×=—

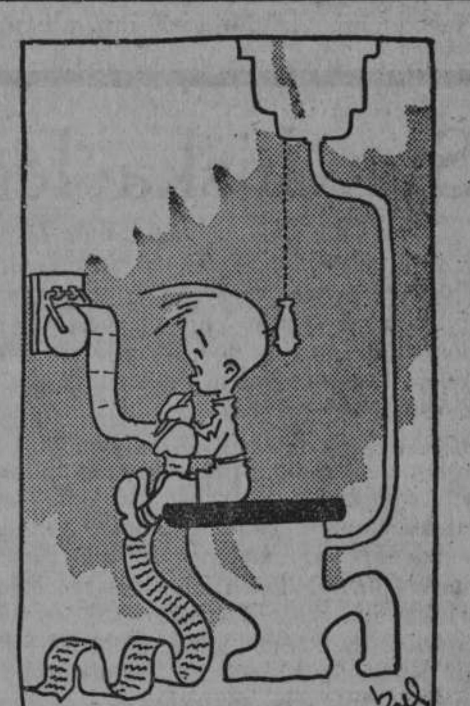
— Jak nie będziecie pili wódki, Gazikiewicz, to możecie dosłużyć się w wojsku kaprala, zrozumiano?

— Tak jest, panie majorze, ale melduję posłusznie, że będę pił, bo ja chcę dosłużyć się majora.

—=×=—

— Żonusiu, dostałem pracę nocnego dozorcy.

— Cieszę się bardzo, teraz nie będę potrzebowała prać twoich nocnych koszul.



Stasio piszę do gwiazdora list z życzeniami.



Łączmy się w kolendzie pod choinką

„Pokój ludziom dobrej woli"! — kolenda unosi się pod niebiosa, a serca nasze spowija w tym dniu uczucie wszechogarniającej miłości, zgody, zapomnienia o niesnaskach pod wigilijną choinką. Te dwa symbole: choinka i kolenda złączyły się nierozerwalnie w naszej umysłowości z pojęciem najuroczystszego święta w roku.

Wiadomo jednak powszechnie, że oba znamiona „Gwiazdki" nie są bynajmniej czysto polskim wytworem i, jakkolwiek nawet są wspólne wszystkim prawie słowianom, nie mogą się także pochlubić wyłącznie słowiańskiem pochodzeniem. Słowo „kolenda" wyprowadza się z łacińskiego wyrazu „calendae", tego samego, który dał początek „kalendarzowi". Oznacza ono pierwszy dzień każdego miesiąca u Rzymian, obchodzony zazwyczaj bardzo uroczyście, szczególnie zaś uroczyście, gdy były to pierwsze „kolendy" w roku. Życzono sobie wtedy nawzajem pomyślności, obdarowywano się drobnemi upominkami, słodyczami, aby słodko płynął cały rok, urządzano rozmaite pochody i festyny, połączone z piosenką. I tę właśnie piosenkę, kolendę, uważają badacze za prototyp dzisiejszej naszej kolendy, kolendy świeckiej. Ciekawą hipotezę daje prof. Brückner, twierdząc, że pierwotnie, na wzorach rzymskich oparta kolenda, nie miała nic wspólnego z elementami religijnemi, dogmatycznemi, z rozszerzaniem Ewangelji, a zwłaszcza miejsc dotyczących Narodzenia Pana. Daje przykłady z literatury polskiej XVI i pocz. XVII w., np. kolendę Kochanowskiego, zawierającą w poważnym tonie tylko prośby do Boga o pomyślność i błogosławieństwo i obok tego filuterną, świecką, niejakiego Jana z Wychylówki z 1615 roku. Wszystko to ma wskazywać, że słowo „kolenda" jest nieodłącznie związane z pojęciem życzeń noworocznych, wyrażonych w formie wierszowej.

Obok tego jednak, już od XI w. wprowadza się w świecie chrześcijańskim legendarne uzupełnienia ewangelicznych historyj i apokryfy z życia Chrystusa i świętych. Tak ważne wydarzenie, jak Narodzenie Chrystusa Pana doczekało się również bogatej poezji o charakterze epickim, które takty z pisma św. ozdabiała tysiącznemi szczegółami. Później zakon Franciszkanów wprowadził jasełka, czyli teatralne niejako odtworzenie scen z życia Zbawiciela i tak dokoła uroczystości Bożego Narodzenia wytworzyło się stopniowo mnóstwo pieśni, poezyj, któremi wysławiano Najświętszą Pannę i Dzieciątko. W jaki sposób nazwa „kolenda" przeszła z pieśni o charakterze czysto świeckim, życzeniowym na pieśń religijną, lub później także zeświecczoną, ale na motywach religijnych opartą — trudno powiedzieć.

Stwierdzić należy, że religijna pieśń gwiazdkowa, jakkolwiek znana w całym Kościele katolickim, nigdzie jednak tam się nie przyjęła i nie spopularyzowała, jak na Słowacczyźnie: natomiast pieśń świecka, śpiewana w pochodzie od chaty do chaty przez „kolendników" jest cechą wyłącznie świata słowiańskiego. Wyraża się w niej całe bogactwo ludowej poezji i talentu. Młodzi chłopcy wiejscy zbierają się już w czasie adwentowym i uczą się pieśni, w których wymienić będzie trzeba każdego gospodarza, każdą gospodynię, wychwalić i w wyobraźni przynajmniej pomnożyć wszelki dobytek i bogactwo. Chodzą potem w Boże Narodzenie od domu do domu, życząc pomyślności, przygadują dziewczynom, poto, aby zyskać sobie więcej przychylności i darów, których nie szczędzą uszczęśliwieni gospodarze, witając kolendników z gwiazdą, jako zapowiedź prawdziwego szczęścia.

Podobno jednak „kolendowanie" w tem znaczeniu nie pochodzi z epoki prasłowiańskiej, pogańskiej, ponieważ, jak sądzą niektórzy, lud nasz nie ma poczucia roku, liczy czas na „lata" lub „zimy", a okres roku wyraźnym początkiem występuje dopiero później, czego wyrazem są niejednolite nazwy na rok u słowian:— rok, god, lato, godzina. Tak więc możemy kolendy, życzenia noworoczne w okresie Bożego Narodzenia, uważać za wywodzące się z czasów rzymskich, podczas gdy kolendzie w popularniejszem znaczeniu, pieśni gwiazdkowej, religijnej — nie można odmówić wyłącznie katolickiego początku.

A choinka? Czy także wyprowadzać ją należy z czasów pogańskich? Wiemy tylko tyle, że zdobi się ją gwiazdką nie we wszystkich krajach: Anglicy naprzykład mają swoją jemiołkę, pod którą w dzień wigilijny można się bezkarnie całować. Do Polski dotarła choinka stosunkowo później, bo dopiero w 18 w., po trzecim rozbiorze, czemu jednak niektórzy badacze zaprzeczają. Wywodzićby raczej należało choinkę z ogólnie przyjętej na świecie czci dla drzewa, jako istoty żyjącej, jako symbolu ukrytych sił życiowych, które po długim śnie zimowym budzą się na wiosnę do życia.



Pod choinką

Szacunek dla drzewa, jako istoty żywej, cierpiącej, spotykamy u starych Germanów, gdzie za zerwanie kory z żywego drzewa, groziła kara śmierci. Podobny szacunek cechuje niektórych Indjan amerykańskich, — którzy nigdy nie ścinają drzew, korzystają zaś tylko z tych, które same się złamały czy zostały rażone piorunem. Nie trzeba już wspominać o nabożeństwie, jakiem otaczali drzewa pogańscy Litwini i o kulcie dębów u starożytnych druidów, mędrców-kapłanów Galji przedchrześcijańskiej.

Na długo zanim choinkę zaczęto ubierać świecidełkami, chłop i szlachcic polski stawiali przy drzwiach czy wieszali w kącie pokoju gałęzie drzewa zwane „gaikami". Miało to wróżyć pomyślność i przybytek w dom; obok siana pod obrusem i uczty wigilijnej było jedną z nieodłącznych cech naszej obrzędowości świątecznej. Zdobili już gałązki oliwne płodami ziemi starożytni Grecy w niektóre święta rolnicze. Zwyczaj ten przeszedł potem do Rzymu i wspomina o nim Ovidjusz w swem dziele „Fasti".

Lepiej jednakże uznać drzewko za symbol pewien, może niezupełnie w dzisiejszych czasach wytłumaczalny i zrozumiały. Odczuwamy jednak żywo przez przodków, którzy kolendą i choinką wyrażali pragnienie lepszej doli, których w to uroczyste święto wybiegali myślą naprzód na cały rok i spodziewali się poprawy losu, życzyli sobie nawzajem spełnienia się marzeń i nadziei.

Dziś, kiedy zastanowimy się nad tem, co przyniósł światu rok ubiegły i co może przynieść najbliższy — ogarnia nas ponure zmartwienie. Od czasów wojny może tyle nie przelało się w jednym roku krwi, od czasów absolutnych monarchów tyle nie padło w jednym roku królów i ministrów, ręką terroru sprzątniętych ze świata. W powodzi nieustannych obrad, konferencyj, traktatów i porozumień międzynarodowych — dwie tylko rzeczy są coraz jaśniejsze: nieustanne zbrojenie się wszystkich bez wyjątku państw i coraz większa nędza wzrastających mas bezrobotnych.

Dziś więcej niż kiedykolwiek, kolenda przy choince powinna być symbolem dobrych, szczerych życzeń, życzeń zaprzestania nienawiści i zespolenia się w pokoju ludzi dobrej woli u żłóbka Chrystusowego.



Po kolendzie

Wigilja. Ludzie w mieście i na wsi kończą ostatnie przygotowania. Za chwilę zasiądą przy nakrytym stole, będą się łamać opłatkiem. Wzruszeni uścisną sobie ręce, składając najszczersze życzenia. Czasy ciężkie, niewiele dobrego spodziewać się można od przyszłości. Ale na tym polega cały optymistyczny urok życzeń, iż się je składa, wierząc, że wyczarują z idących ku nam dni to, czego od życia pragniemy. Najważniejsze jest to, że się wszyscy zebrali razem, że w tym dniu uroczystym mogą między sobą dzielić dobre słowo, pławić się w atmosferze rodzinnego domu, na którym, jak na opoce wspiera się każdy w rozgwarze i „rozpędzie" życiowym. W dniu tym bardziej, mocniej, żywiej odczuwamy czem dla nas jest ten „rodzinny dom", gdzie się czujemy bezpieczni i osłonięci ścianami jego, przed złowrogiemi wichrami. Wiemy, że tutaj nikt nas nie zdradzi, nikt nie zawiedzie, każdy w nieszczęściu podniesie i pocieszy. Zgromadzeni przy kolorowej, pachnącej jeszcze żywicznym lasem choince, ufni spoglądamy w przyszłość, słuchając kolendy.

Nie wszyscy jednak będą mogli spędzić wieczór w gronie rodzinnym. Jednym zabraknie może skrawka ojczystej ziemi, innym rodzinnego dachu, a jeszcze innym — rodziny.

O tych dalekich, samotnych czy też chorych nie zapomni polska fala radjowa, biegnąca podniebnym szlakiem, na którym wytknęła sobie wszystkie najdrobniejsze nawet spotkania z ludźmi opuszczonymi, samotnymi, czy tęskniącymi.

Rzuciły ich losy po całym świecie.

Na dalekich lądach, czy obcych wodach wszędzie spotkać można Polaka. W dniu wigilijnym słowo — ojczyzna — bardziej w sercu tęsknotą uwiera. Tego wieczoru, jedno słowo z rodzinnych stron ma wagę szczerego złota. Słowo to przyniesie im specjalna audycja radjowa dla Polaków zagranicą, aby wiedzieli, że o nich w ich starej ojczyźnie pamiętają, troszczą się o nich i dłoń im podają bracia w serdecznym uścisku. Dźwięk polskiej kolendy przerzuci pomost między dalą i zastuka d twierdzy żołnierza legji cudzoziemskiej, na pokład marynarza, zmagającego się z wrogich wiatrów przemocą, do mieszkań na Sutthampton Street, rue de Saine, Friedrichstrasse i wielu, wielu innych oddalonych od brzegów Polski o setki mil.

Nie zapomni radjowa fala o białych salach szpitalnych, gdzie długie rzędy bliźniaczych łóżek w wieczór wigilijny przeżywają swą samotną wigilję. Ręce chorych wyciągają się ku słuchawkom, aby zapomnieć o bólu i wyczarować obraz domu rodzinnego w melodji kolendy.

Utrudzony służbą „na czujce" żołnierz KOP-u wróci do świetlicy, aby przy otwartym głośniku wysłuchać pasterki z Jasnej Góry i w żarliwości ducha przenieść się myślą do swoich bliskich, z którymi nieraz w mroźną noc spieszył do kościoła.

Samotny człowiek, znajdzie dla siebie krzepiące słowo w audycji dla samotnych, ku którym pobiegnie życzliwy głos człowieka przemawiającego doń przed mikrofonem.

Sieroty pozbawione choinki zaproszą podwoje Polskiego Radja urządzając specjalną audycję, któraby im zastąpiła dom rodzinny.

Do wszystkich drzwi zapuka radjowa fala „po kolendzie", trzeba jej tylko drzwi otworzyć szerokim ruchem ręki i przyjąć ją życzliwie.

Tak zwane bogactwa naturalne

a rzeczywistość rozwoju gospodarczego Polski

Istnieją narody, mające tak głębokie przeświadczenie o swej wyższości i o wartości swych poczynań na każdem polu działania społecznego, że przeświadczenie to znajduje samorzutny wyraz w każdem zbiorowem i indywidualnem wystąpieniu. Wiara w siebie, zawarta w tych wystąpieniach, staje się skolei bodźcem do dalszego wysiłku, stwarza atmosferę psychiczną, sprzyjającą rozwojowi aktywności w każdej dziedzinie życia zbiorowego. Moc sugestyna, która bije z tego rodzaju samochwalstwa jest tak zniewalająca, że nie mogą jej się oprzeć już nietylko członkowie danej zbiorowego. Moc sugestywna, która bitorzy i krytycy zewnątrz. U narodów wyposażonych w tę dobroczynną „wadę" narodową sprawa propagandy zewnętrznej i wewnętrznej rozwiązuje się sama przez się.

Inaczej rzecz się ma w Polsce. Jesteśmy narodem o silnie rozwiniętym samokrytycyzmie, który naskutek szczególnych warunków politycznych w jakich kształtowała się psychika narodowa w ciągu ostatniego stulecia, przerodził się nieledwie w „kompleks niższości" wobec innych narodów. — Jesteśmy pesymistami i sceptykami w ocenie naszej pracy. Niema w nas wiary w wartości wysiłku polskiego w żadnej dziedzinie życia zbiorowego wogóle, a życia gospodarczego w szczególności.

Zapewne, nie mamy szczególnego powodu do entuzjazmu, kiedy porównywamy nasze warunki życia z warunkami innych narodów. Mamy nadmiar ludności, brak żyznej ziemi, przeludnienie wsi, niedostatek kapitałów i dochód społeczny niższy (w latach najlepszej konjunktury) aniżeli dochód społeczny w Hiszpanji, Jugosławji lub Rumunji.

Mamy najwyższe cyfry konsumcji kartofli i żyta — tych pokarmów narodów ubogich — natomiast spożycie pszenicy jest u nas czterokrotnie niższe, niż na ubogich Węgrzech, spożycie cukru trzy razy mniejsze, niż w Austrji i pięć razy mniejsze niż w Szwecji. Kawa, herbata, kakao, bawełna, węgiel, prąd elektryczny — wszystkie te kryterja, jakiemi zwykliśmy oceniać zamożność ludzką — podkreślają nasze ubóstwo, wysuwając nas na jedno z ostatnich miejsc wśród narodów cywilizowanego świata. —

Wszystko to prawda.

Prawdą jest również, że nie jesteśmy bynajmniej tak hojnie wyposażeni w „bogactwa naturalne", jak to chcieliby nam zasugerować autorzy podręczników o Polsce, że brak nam dostatecznie szerokiej bazy surowcowej, że nie obfitujemy ani w węgiel, ani w naftę, ani w glin, ani w sole potasowe, ani nawet w zwykły brukowiec, że rozporządzamy skąpemi tylko ilościami tego najważniejszego surowca, jakim jest ruda żelazna, że nie mamy wcale miedzi, niklu, cyny, które stanowią najważniejsze surowce przemysłu elektrotechnicznego i metalowego.

Wszystko to prawda.

A jednak mimo tych nieszczególnych warunków naturalnych, mimo nieszczęśliwego rozkładu geograficznego najważniejszych działów produkcji (górnictwo i hutnictwo, położone nad samą granicą: nafta zdala od centrów zbytu; najbardziej urodzajne ziemie na kresach itd.) — mimo braku kapitałów inwestycyjnych, mimo trudności, jakie wydźwiga przed nami kryzys — idziemy naprzód w rozwoju gospodarczym i osiągamy postępy we wszystkich dziedzinach wytwórczości.

Oderwijmy się na chwilę od kryzysu i weźmy kilka danych, ilustrujących postępy w uprzemysłowieniu Polski. W przemyśle elektrotechnicznym wartość produkcji w latach 1924—1929 wzrosła o 300 proc. Wartość produkcji żarówek — o 900 proc. Energji elektrycznej — o 80 proc. — Ilość robotników, zatrudnionych w przemyśle chemicznym wzrosła sześciokrotnie. Przemysł bekonowy podwoił swą wytwórczość w latach 1930—1933. Przed wojną nie produkowano na ziemiach polskich parowozów; zamiast jednej dziś pracują trzy fabryki o zdolności wytwórczej 420 parowozów; zamiast jednej fabryki obrabiarek mamy dziś 35 fabryk — a wśród nich poważne, nastawione na eksport.

Takich przykładów możnaby cytować więcej. Kilkaset procentowe cyfry wzrostu w zestawieniu z wskaźnikami rozwoju przemysłowego Rosji Sowieckiej. Tylko, że w Rosji cyfry wzrostu produkcji służą za czynnik wytwarzania entuzjazmu, u nas zaś wywołują conajwyżej bezmyślnie złośliwe pytanie: „Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?"

Weźmy teraz dziedzinę inwestycyj publicznych. Wszyscy wiedzą, że Polska nie prowadzi polityki „nakręcania konjunktury." A jednak w ciągu jednego tylko roku wybudowano zgórą 250 km. wspaniałych dróg samochodowych, trzy nowe mosty ogólnej długości zgórą 1800 metrów, przeszło 200 km. nowych torów kolejowych — to tylko mała cząstka prac inwestycyjnych, jakie zostały wykonane w roku bieżącym i zapowiedź prac, jakie będą wykonane w latach przyszłych.

Takich dowodów energji gospodarczej można znaleźć więcej. Mimo wszelkich trudności w siedmiomilowych butach kroczymy naprzód w rozwoju gospodarczym i odrabiamy dawne zaniedbania. I gdyby nie kryzys, poddający swej dezorganizującej mocy całe dziedziny gospodarstwa polskiego i zniewalający nas do wytężenia wszystkich sił do walki z nim — postęp gospodarczy byłby tak intensywny, że skutki tragicznych zaniedbań przeszłości byłyby napewno już w znacznej mierze przekreślone.

Zapewne, mało mamy powodów do zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy. Ale napewno jeszcze mniej mamy powodów do pesymizmu. Lwia część naszej energji gospodarczej trawi się dziś bezpłodnie na przezwyciężanie trudności kryzysowych. Kiedy jednak trudności te będą przezwyciężone — a moment taki musi w końcu nastąpić — wówczas te olbrzymie masy energji defensywnej przeobrażą się w żywą siłę ekspansji gospodarczej i wydźwigną kraj nasz w hierarchji ekonomicznej narodów na miejsce, odpowiadające znaczeniu i roli, jaką odgrywamy w życiu politycznem świata.

Za wskazaniem dziejów

do Polski mocarstwowej

W 910 ROCZNICĘ KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO.

W tym roku mija 910 lat od tej dziejowej chwili, kiedy to — jak mówią źródła historyczne — w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia w r. 1024 *Bolesław Chrobry włożył koronę królewską na swoją skroń*, koronując tem samem wielkie dzieło pracowitego, sławą wiekopomną okrytego żywota.

Polska stanęła wówczas jako potężne mocarstwo, żelazną wolą i potęgą idei Bolesławowej ufundowane. Obok cesarstwa rzymskiego wyrosło to nasze *mocarne państwo lechickie, jednoczące ludy słowiańskie w imię idei rzuconej przez Bolesława Chrobrego*, którą genjalny ten monarcha wcielił w życie i uczynił testamentem i wyznaniem wiary Polaków po wszystkie czasy dla wszystkich pokoleń.

W odległości przeszło dziewięciu wieków rozpamiętując dziś ten wielki moment koronacji króla Chrobrego, dostrzegamy i czujemy to, jak bliskim on nam jest dzisiaj i jak to wygląda, jak dawniej przed wiekami, *są dla nas dzisiaj idee i zasady Bolesławowe.* — Dzisiaj te same leżą przed nami zadania, *to samo oczekuje nas posłannictwo dziejowe,* dlatego też żywo przed nami staje postać Chrobrego, którego wola stała się dziś naszą wolą i którego myśl państwowa *nie przestanie być nigdy myślą przewodnią silnej i mocarstwowej Polski.*

W przeciągu tych dziewięciu przeszło wieków nie wiele zmieniło się w naszem życiu. Ten sam front nasz, zwrócony ku zachodowi, a na tym froncie przejściowe tylko zawieszenie broni. To samo dążenie ku morzu i to samo posłannictwo przenoszenia cywilizacji zachodniej na obszary wschodnie. To samo wreszcie dążenie do jednoczenia słowiańszczyzny w imię wspólnej idei i pełnej chwały przyszłości.

W zrozumieniu testamentu Chrobrego odnajdujemy wielką i silną Polskę, *która ma prawo i obowiązek istnienia.* Historja mówi nam wyraźnie, że ilekroć sprzeniewierzaliśmy się testamentowi wielkiego króla, tyle razy doznawaliśmy ciężkich doświadczeń losu, skazani byliśmy na upokorzenie, a nawet na *rozszarpanie przez wrogów.*

Wyznając zaś ideę Bolesławową, stawaliśmy się znowu mocarni i rządni, byliśmy znowu wielką i silną Polską. Pamiętać bowiem musimy, że tylko wolą i myślą Chrobrego, możemy istnieć jako mocarstwo. I trzeba, aby tę prawdę zrozumieli wszyscy Polacy, aby stała się ona udziałem całego Narodu.

Każdy naród posiada nietylko odrębne cechy, ale ma także odrębne do spełnienia zadanie dziejowe. Zadania narodu polskiego leżą w granicach, zakreślonych przez Bolesława Chrobrego. Wielki ten monarcha był pełnym wyrazem szlachetnej dumy i dążeń lechickiego plemienia. Przez niego też plemię to wypowiedziało się najlepiej, ustanowiło kanony *wielkiej polskiej myśli państwowej.*

Naród się zjednoczył, skrzepł, rozparł się szeroko i mocarnie, żelaznem ramieniem *powstrzymał zalew germański na Słowiańszczyznę.* Nie podbojem, ale wyzwalaniem, wiązaniem, jednoczeniem budował mocarstwo słowiańskie, w przeciwstawieniu do cesarstwa niemieckiego, powstałego z najazdu, z *gwałtu i rozbojów.* A to mocarstwo słowiańskie sięgało nietylko *daleko na zachód, ale i po brzegi Morza Czarnego.*

Celem Bolesława Chrobrego było: *stworzyć silny organizm państwowy, związać go całkowicie z zachodnią cywilizacją i uczynić go dostatecznie odpornym na zalew germański od zachodu.*

Aby dzieło Chrobrego odżyło w całej mocy, aby Polska weszła na wyżyny największego rozwoju mocarstwowego, trzeba ją *według tych wskazań dziejowych rozbudować i umocnić.* — I z radością dziś stwierdzić trzeba, że *nowoczesna Polska wypełnia ten testament Chrobrego, rosnąc coraz więcej w potęgę i znaczenie na świecie.*

Kowalewo

— *Nie udało się.* Pewnego dnia wybrało się całe towarzystwo, a mianowicie Michałowska Zofja, Jabłońska Stanisława, Wydrzyńska Fr., i Murawski Paweł wszyscy z Młyńca, do lasu państwowego, gdzie ścięli sobie jedną sosnę suszkę. Nie poszczęściło im się jednak, bo spotkał ich leśniczy i sprawa znalazła się przed Sądem. Wszystkie kobiety skazane zostały na 42,50 zł. grzywny każda, którą w razie nieściągalności zamieniona zostanie na 8 dni robót leśnych, lub 8 dni aresztu. Murawski zaś, który tylko pomagał ściąć skazany został na 21 zł. grzywny, która w razie nieściągalności zamienia się na 4 dni robót leśnych lub 4 dni aresztu. Pozatem wszyscy oskarżeni solidarnie zwrócić muszą wartość skradzionej sosny w wysokości 4,25 zł. Od kosztów postępowania i opłat sądowych zostali uwolnieni.

— *Zabrały wałki.* Bielicka Anna i Helena z Kowalewa zabrały z lasu państwowego 0,4 m^3 wałków, za co skazane zostały każda z nich na 28 zł. grzywny, która w razie nieściągalności zamieniona się na sześć dni robót leśnych, lub sześć dni aresztu. Pozatem oskarżone zwrócić muszą wartość skradzionego drzewa w wysokości 2,80. Od kosztów postępowania i opłat sądowych zostały uwolnione.

aresztukoPairazieeWn.oneubychńotłzostanie

— *Zabrał trzebionkę.* Barthold Franciszek z Kowalewa zabrał z lasu państwowego 0,25 m trzebionki wartości 0,50 zł., za co skazany został na 2,50 zł. grzywny, która w razie nieściągalności zamienia się na jeden dzień robót leśnych, lub jeden dzień aresztu, oraz zwrot wartości skradzionego drzewa w wysokości 0,50 zł. Od kosztów postępowania został uwolniony.

— *Amatorzy wiorów.* Szotowicz Stanisław i Wiśniewska Józefa z Olszówki zabrali sobie bez zezwolenia leśniczego 0,6 m. wiorów sosnowych, wartości 1,80 zł. za co skazani zostali każde na 18 zł. grzywny, która w razie nieściągalności zamienia się na 4 dni robót leśnych lub 4 dni aresztu. Od kosztów postępowania i opłat sądowych zostali uwolnieni.

— *Zabrał drzewo.* Baryński Czesław z Nowejwsi pow. Lipno wybrał się do lasu „Pomorskiego" i zabrał sobie 0,3 m. drzewa olchowego, oraz 0,17 m. drzewa sosnowego ogólnej wartości 5,50 zł., za co skazany został na 55 zł. grzywny, która w razie nieściągalności zamieniona zostanie na 14 dni robót leśnych, lub wa14 dni więzienia, oraz zwrot wartości zebranego drzewa w wysokości 5,50 zł.

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. katolic.	Słońce wschód	Słońce zachód
22	grudzień	S.	Zonona	7,25	3,23
23	„	N.	Wiktorji	7,27	3,22
24	„	P.	Wig. Adama i Ewy	7,28	3,21

Wszystkim Czytelniczkom
EWOM
oraz Czytelnikom
ADAMOM
składamy z okazji Imienin serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.
Wyd. i Red. „Głosu."

WYDANIE ŚWIĄTECZNE

tj. numer dzisiejszy zawiera *16 stron druku oraz specjalny dodatek dla dzieci* — grę p. t. „Jedziemy samochodem do króla karzełków."

NASTĘPNE NUMERY NASZEGO PISMA

wyjdą: *w czwartek 27 grudnia oraz w piątek 28 grudnia* o zwykłym czasie.

Kto z Szan. Czytelników zapomniał odnowić prenumeratę przed świętami, może to uczynić także jeszcze po świętach na poczcie.

WAŻNE DLA PP. KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW ORAZ RZEMIEŚLNIKÓW!

Z początkiem stycznia wyjdzie jako bezpłatny dodatek kalendarz książkowy „Pomorzanin." Kalendarz nadaje się jako nadzwyczajny środek reklamowy. *Ogłoszenia do kalendarza przyjmujemy do 29 grudnia włącznie.*

PODZIĘKOWANIE

Na gwiazdkę dla biednych ofiarowali pp. N. N. 20 p. proszku do prania i 40 k. mydła. p. Twardowska 5 funtów masła i 2 płaszcze za co składam serdeczne „Bóg zapłać".

ZA ZARZĄD
(—) Helena Sigurska, skarbniczka

NA DOŻYWIANIE BIEDNYCH DZIECI MIASTA WĄBRZEŹNA OFIAROWALI

Towarzystwo Śpiewu św. Cecylji 3, zł., III. Zakon 5 zł., Bractwo Młodzieńców Różańcowych 5 złotych.

Szlachetnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". Prosimy o dalsze datki.

ZA ZARZĄD
Helena Sigurska skarbniczka. Jan Nałęcz prezes

PRZYMROZEK

Od wczoraj mamy przymrozek. Mimo to drzewa wykwitają, w niektórych okolicach pojawiają się dżdżownice i chrabąszcze, pszczoły wychodzą z uli, a na łąkach kwitną kaczeńce. Ciekawy naprawdę wybryk natury.

Może PIM zapowiadając przymrozek będzie miał rację. Lepszy jest dla zdrowia przymrozek aniżeli powietrze dżdżyste.

GWIAZDKA W „LUTNI"

Tradycyjny obchód wigilijny urządza „Lutnia" w niedzielę, dnia 23 grudnia br. o godz. 19-tej na sali p St. Klimka dla swych członków i ich rodzin oraz sympatyków. „Lutnia" przygotowuje szereg nowych kolend a „Gwiazdor" dla wszystkich uczestników piękne podarki.

KOMUNIKAT SEKRETARJATU POWIATOWEGO BBWR.

Ze względu na Święta Bożego Narodzenia biuro będzie nieczynne w czasie od 24 do 28-go grudnia br.

Kierownik Sekretarjatu.

KURS O. P. L. G.

W początkach grudnia odbył się w Toruniu pod przewodnictwem p. kpt. lotnictwa Strobla kurs OPLG. dla instruktorów III — stopnia. Poza p. kpt. Stroblem wykładał p. plut. Struś Z Wąbrzeźna złożyli egzamin instruktorski *pp. Grzegorz Cichocki, Michał Ołtuszewski i Zbigniew Wachowiak.*

W hołdzie P. Prezydentowi Rzplitej

W niedzielę 23 bm. o godz. 12 w sali hotelu pod „Orłem" odbędzie się plenarne zebranie członków wszystkich kół środowiskowych BBWR. celem uczczenia jubileuszu pracy społecznej i naukowej Pana Prezydenta R. P. Prof. Dr. Ignacego Mościckiego.

PRACA POCZTY W CZASIE ŚWIĄT

Dyrekcje pocztowe przygotowują zarządzenia w sprawie pracy urzędów pocztowych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Jak za lat ubiegłych w wigilję świąt Bożego Narodzenia w poniedziałek dnia 24 bm. urzędy pocztowe czynne będą do godz. 5-tej popoł. We wtorek dnia 25 bm. urzędowanie będzie całkowicie zawieszone. W środę, dnia 26-go bm. odbędzie się jednorazowe doręczenie korespondencji, jak również umożliwiony będzie odbiór paczek żynościowych łatwo psujących się.

NIE DAJCIE SIĘ NABIERAĆ!

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. adw. Przybyszewskiego z Golubia, który ostrzega przed b. swoim sekretarzem *Alojzym Perlikiem.* Wyżej wymieniony nie pracuje już u p. adw. Przybyszewskiego od 9 września i powoływanie się że jeszcze pracuje jest niezgodne z prawdą.

Z KINA „SŁOŃCE"

Dziś w sobotę i jutro w niedzielę wyświetla się nadzwyczajny piękny film „MELODJE CYGAŃSKIE".

Od Świąt — ukaże się z wielkim trudem zdobyty, film wyrwany życiu „I CÓŻ DALEJ SZARY CZŁOWIEKU?" Jest to film pełen tragedji zredukowanego urzędnika. Trzeba ten film zobaczyć, bo sami nie wiemy jaki los nam się szykuje w życiu.

W dolnych udekorowanych lokalach hotelu pod „Orłem" od 1 Święta koncert i dancing.

OPŁATEK STRZELECKI

— KSIĄŻKI. W dniu 26 grudnia o godz. 18-tej w sali p. Deutchmanna urządza tut. oddział Związku Strzeleckiego tradycyjny „Opłatek" z różnemi niespodziankami.

Kącik radjowy

WŚRÓD NOCNEJ CISZY WIGILIJNEGO WIECZORU

Święta Bożego Narodzenia, najpiękniejsze i najradośniejsze z wszystkich świąt, obchodzone były z dawien dawno szczególnie uroczyście, a ozdabiane bywały i są dotychczas tym najbezpośredniejszym wyrazem ludzkich uczuć, jakim jest muzyka i śpiew. Święta te stanowią bowiem niewyczerpane i zawsze żywotne źródło dla inwencji twórczej poetów, malarzy czy muzyków. Najżywiej jednak i najprawdziwiej odczuwa je lud. W radosnej ekstazie i uniesieniu znajduje upust dla swych podniosłych uczuć w pieśni, pieśni opiewającej Boże Narodzenie, czyli w kolendzie. Pieśń ta nie jest zazwyczaj dziełem jakiegoś określonego autora, lecz tworem, który jakby sam się z ludu zrodził. Albo, jeżeli nawet pochodzi z pióra kompozytora, wówczas przejęty przez szerokie warstwy społeczeństwa, staje się własnością ludową, a autor jest wówczas zupełnie obojętny. Bo lud przyswaja go sobie, modyfikując stosownie do swego temperamentu, wkłada weń swą własną duszę. Kolendy polskie są tak samo charakterystyczne dla ludu polskiego, jak inne jego pieśni i tańce.

Jakie są początki kolend, w jakie czasy sięgają one — trudno na to odpowiedzieć. Złożyły się na nie zapewne rozmaite czynniki. Odpowiedź jest tem trudniejsza, że ani w czasach średniowiecznych, ani w wiekach późniejszych nie notowano pieśni ludowych. Zainteresowania skierowane były wyłącznie na muzykę artystyczną. Ważną rolę odgrywał tutaj także polski język. Kościół nie dopuszczał bowiem do liturgji przez długie wieki żadnego innego języka, poza łaciną, dla ludu niedostępną, mnisi zaś, w których rękach leżało spisywanie pieśni, ignorowali siłą rzeczy pieśni, śpiewane po polsku. Jeśli więc nawet — co jest najprawdopodobniejsze — lud śpiewał na uroczystościach, procesjach i t. p. pieśni polskie, to jednak nie notowane przez nikogo nie przechowały się. (To samo działo się zresztą także w innych krajach Europy). Pozostały one tylko czasami w dziełach kompozytorów, którzy używali ich jako tematów do swych artystycznych opracowań. Dopiero w wieku 16-tym, kiedy spostrzeżono. jak wielki wpływ na lud wywierają, dzięki pieśni, dysydenci oraz gdy dążności do przywrócenia mowy ojczystej do swych praw, stawały się coraz silniejsze, dopuścił Kościół polski pieśni do swych świątyń. Wówczas to powstała ogromna ilość kolend polskich, obok wielu łacińskich. Także i wiek 17 obfitował w kolendy polskie, jak tego dowodzą liczne zbiory z tego czasu. Kolendy stanowiły znakomity materjał do artystycznego opracowania. Przyczyniają się w silnym stopniu do powstania pastorałek, sięgających jeszcze w czasy średniowieczne. Aniołowie, Pasterze, Św. Rodzina — oto ich główne postacie: Pastorałki rozpowszechnili kolendnicy, często studenci, którzy wędrując z szopką od domu do domu, roznosili pieśni po całym kraju. Obok pastorałek artystycznych — istniały i istnieją pastorałki ludowe, cenne skarby polskiej muzyki ludowej.

Kolendy polskie stanowią dzięki swej prostocie, swej melodyjnej piękności i rzewnej liryce, źródło coraz to nowych natchnień muzycznych dla kompozytorów, a głębokich ludzkich wierzeń dla każdego przeciętnego człowieka.

Polskie Radjo da w ciągu dni świątecznych słuchaczom swym wiele okazji do przypomnienia sobie lub poznania tych przepięknych pieśni, nowych i starych, ludowych i artystycznych. Audycje kolendowe nadane będą w dzień wigilijny.

WTOREK, DNIA 25 GRUDNIA

9,00 Audycja poranna. 10,30 Nabożeństwo z Katedry Św. Jana w Warszawie. 12,03 Muzyka salonowa. — 13,00 Feljeton. 13,15 Muzyka popularna polska. 14,00 Koncert zesp. H. Adamskiej Grossmanowej. 15,00 Słuchowisko wiejskie pt. „Wieczór wigilijny w Wójcinie". 15,30 Muzyka. 16,00 U nas inaczej — obrazek obyczajowy. 16,20 Boże Narodzenie w muzyce — recital fortepianowy. 16,45 Sprawa honorowa — humoreska. 17,00 Muzyka do tańca. 17,50 Fragment teatralny. 18,05 Książę musi się bawić — wesoła audycja ze Lwowa. 18,35 Drobne utwory czeskich kompozytorów. 18,45 Dziwy pod choinką — Słuchowisko dla dzieci. 19,15 Muzyka. 19,25 Kolendy w wyk. chóru Echo z Poznania. 19,50 Klejnot Polski — Pomorze — feljeton. 20,00 Wielkie wiedeńskie potpourri „Nad modrym Dunajem". 20,45 Historja kolendy polskiej. 21,00 Pokój ludziom dobrej woli — audycja kolend narodów Europy: Anglja, Austrja, Belgja, Czechosłowacja, Danja, Francja, Holandja, Italja, Jugosławja, Niemcy, Szwajcarja, Szwecja, Polska — (płyty). 22,00 Muzyka lekka z płyt. 22,30 Muzyka taneczna.

ŚRODA, DNIA 26 GRUDNIA.

9,00 Audycja poranna. 10,00 Nabożeństwo z Łodzi. 11,00 Muzyka religijna i popularna. 12,15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. W przerwie pogadanka krajoznawcza „Szlakiem narciarskim przez Gorgany i Czarnohorę". 14,00 Muzyka salonowa. 15,00 Dosiego roku — gawęda. 15,15 Drobne utwory skrzypcowe i fortepianowe. 15,45 Z wiejską kolendą. 16,00 Infułat i woźnica — opowiadanie. 16,20 Recital śpiewaczy Eug. Mossakowskiego. 16,40 O takim, co grał anioła — słuchowisko dla dzieci. 17,05 Muzyka do tańca. 17,50 Jak powstaje piękna książka. 18,00 Teatr wyobraźni nadaje słuchowisko pt. II Święto na Targówku. 18,45 Życie młodzieży. 19,00 Muzyka lekka i popularna. 19,50 Feljeton aktualny. 20,00 Pies i biurko — humoreska. — 20,10 Koncert symf. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Jak pracujemy w Polsce. 21,00 Koncert Chopinowski. 21,30 Odczyt w języku angielskim. 21,40 Koncert chóru Dana. 22,00 Skrzynka pocztowa techniczna. 22,15 Koncert reklamowy. 22,30 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22,45 Muzyka taneczna. 23,05 Muzyka taneczna w wyk. or. „Hotel Savoy" (płyty).

CZWARTEK, DNIA 27 GRUDNIA.

6,45 Audycja poranna. 12,10 Audycja dla dzieci młodszych pt. „Hej kolenda, kolenda!" 12,30 Poranek muzyczny. 13,00 Dziennik południowy. 13,05 Z rynku pracy. 13,10 Dalszy ciąg poranku muz. 15,35 Przegląd giełdowy. 15,45 Przeboje rewjowe i melodje z filmów dźwiękowych. 16,45 Lekcja języka francuskiego. 17,00 Teatr wyobraźnia nadaje Arystofanes: „Chmury". 17,50 Skrzynka pocztowa. 18,00 Pogadanka rolnicza. 18,15 Recital fortepianowy. 18,45 Co czytać? 19,00 To samo, a jednak co innego. 19,20 Pogadanka aktualna. 19,30 Piosenki w wyk. chóru Eryana. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Muzyka lekka. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Jak pracujemy w Polsce. 21,00 Koncert wieczorny. 21,45 Odczyt: Przeklęte papugi. 22,00 Koncert reklamowy. 22,15 Lekcja tańca. 22,35 Muzyka taneczna. 22,45 Polska jako propagatorka kultury łacińskiej we Wschodniej Europie (odczyt w języku włoskim). 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

PIĄTEK, DNIA 28 GRUDNIA.

6,45 Audycja poranna. 12,10 Koncert. 12,45 Spacery dzieci do lat siedmiu — z cyklu „Wskazówki dla młodych matek". 13,00 Dziennik południowy. 13,05 Koncert. 15,30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,35 Przegląd giełdowy. 15,45 Noc w Madrycie — koncert. 16,45 Audycja dla chorych. 17,15 Duety. 17,25 Recital fortepianowy. 17,50 Przegląd wydawnictw. 18,00 Kącik dla młodzieży wiejskiej. 18,10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 18,15 Kwartet smyczkowy op. 49. 18,45 Między Persją a Irakiem. 19,00 Muzyka lekka. 19,20 Pogadanka aktualna. 19,30 Muzyka lekka. 19,50 Wiadomości sportowe. 20,00 Jak spędzić święto? 20,05 Pogadanka muzyczna. 20,15 Koncert symfoniczny. W przerwie Dziennik wieczorny oraz Jak pracujemy w Polsce. 22,30 Poezje kolendowe. 22,40 Koncert reklamowy. 2305 Muzyka tan.

Z ostatniej chwili

Kto i gdzie czyni zakupy świąteczne?

Wąbrzeźno, 22. XII. 34,

W ostatnich dniach przedświątecznych panuje w niektórych składach wielki ruch.

Zauważyć to można zwłaszcza u tych kupców, którzy ogłaszali się w naszem piśmie.

Współpracownik naszego pisma odbył wędrówkę po mieście zwłaszcza w zainteresowanych składach.

W „BAZARZE" (St. Chwiałkowskiego) dużo klienteli: Jeden kupuje obrusy, inny materjały na suknie — na płaszcze a nawet gotowe ubrania. Każdy jednak coś kupi, chociażby maleńki drobiazg.

— Rojno i gwarno jest w składzie p. W. MARKUSZEWSKIEGO. Tu gospodynie zaopatrują się w różne smakołyki, rodzynki do placków i bab, dla dzieci dobre czekolady i cukierki. Mężczyźni, uważający że niema Świąt bez wina czy koniaku albo rumu kupują te artykuły.

W sąsiedztwie wyżej wymienionej firmy znajduje się skład różnych ładnych, lecz tanich podarków gwiazdkowych. Firmą tą jest P. A. JONAS (Rynek). Można naprawdę powiedzieć, że kto tam raz kupi — staje się stałym klientem. Dowodem tego jest zwiększanie się odbiorców — chwalących sobie rzetelność firmy.

Również wielki ruch panuje w składzie p. *W. BARYLSKIEGO*, ul. Marszałka Piłsudskiego. — Zanim ktoś poczyni zakupy dzisiejszy, niechaj wprzód przejrzy ogłoszenie p. W. Barylskiego!

Wydawca: Bolesław Szczuka. Redaktor odpowiedzialny: Adam Szczuka, Wąbrzeźno, Mickiewicza 1. — Drukiem: Zakłady Graficzne Bol Szczuki — Wąbrzeźno Pomorze.

Czekolady Wedla, Gopl., Branki wielki wybór od 5 gr., pierniki Weesego i Ruchniewicza

ORZECHY laskowe 1 ft. . . . 1,80
ORZECHY duże włoskie 1 ft. . 1,35
Koryntki ¼ ft. 0,24
Sułtanki ¼ ft. 0,40
Rodzynki duże ¼ ft. 0,40
Migdały słodkie ¼ ft. 0,95
Migdały gorzkie ¼ ft. 0,95
Bakin krajowy 0,15
Bakin Oetkera 0,18
Cukier waniljowy 0,12
Piernikina Oetkera 0,22
Olejki do pieczenia 10—15 groszy

KAWA dziennie świeżo pal. ¼ ft. po 0,48 0,50 0,60 0,70 0,80 1,00 1,20 1,40
KAKAO ¼ ft. 0,40
Kakao Suchard 0,60
Kakao holenderskie 0,70
HERBATA ⅛ ft. 0,85
Śliwki 1 ft. 0,80

GRZYBY KRAJOWE I LITEWSKIE
Ryż łam. ft. 0,17
Ryż (Burma) 0,27
Ryż Aracon 0,35
Ryż Moulmein 0,40 0,45
Ryż Patua do rosołu 0,50
Cukier pudrowy 1 ft. 0,75

Dostarczam stale na życzenie wagonowo po zniżonych cenach:

Ryż — Śledzie — Sodę — Kartoflankę — Syrop — Kapustę kiszoną

Mydła do prania i proszki.
Wielki wybór mydeł toalet.



Wina krajowe i zagraniczne w wielkim wyborze po niskich cenach

Likiery — Rumy — Araki światowych firm

Cykorja krajowa: 0,15 0,25 0,30 0,40 0,65 0,80 1,00 1,10
Palmin w paczkach
Palmin luźny ft. 0,50
Margaryna ft. 0,75
Syrop ft. 0,28
Marmelada 0,50
Miód sztuczny Rosta 0,55
Miód pszczelny ft. 1,60

WINOGRONA, POMARAŃCZE, BANANY stale świeże na składzie
KONSERWY — KONSERWY

Cytryny sztuka 0,09
Sardynki, szprotki, skumbrje w wielkim wyborze
Olej jadalny ltr. 1,30
Ser tylżycki pełnotłusty ¼ ft. 0,25

ŚWIECE choinkowe paczka . . 0,35
Mąka pszenna po niskich cenach.
Mąka kartoflana ft. . . 0,20 i 0,25
Śledzie Matties sztuka 0,06
Śledzie zawijane, marynowane, Minogi 0,25
SZPROTKI — BYTLINGI co wtorek i piątek świeże

P O L E C A

W. Markuszewski

HURT **WĄBRZEŹNO, RYNEK 5 – Telefon 129** **DETAL**

Kino dźwiękowe SŁOŃCE

W pierwsze i drugie Święto Bożego Narodzenia o godz. 5 i 8,15 wyświetla się wspaniały dramat filmowy pt.

I CÓŻ DALEJ SZARY CZŁOWIEKU

Walka o prawo do życia, miłości i szczęścia. — W dolnych lokalach Koncert — Dancing

---

Na Gwiazdkę

najpraktyczniejsze i najtańsze podarki kupisz tylko w FIRMIE

P. A. JONAS, Wąbrzeźno Rynek 3

POLECA NA OKRES GWIAZDKOWY PO CENACH NAJNIŻSZYCH:

Materjały bielskie na ubrania męskie, mat. wełniane na suknie. — Materjały jedwabne, gładkie i deseniowe, firany, obrusy, płótna, ręczniki, inlety, flanele, ceraty i tp. — Swetry damskie, męskie i dziecięce — Bielizna — Piżamy — Gorsety — Fartuchy — Trykotaże — Pończochy — Rękawiczki, Apaszki — Koszule wierzchnie — Krawaty, szelki, getry, skarpetki, chusteczki — GALANTERJA — TOREBKI DAMSKIE — PARASOLE

Hasło rzucam oszczędności
Drobnych zysków i taniości

By pokonać trudność wszelką
A dać kupna możność wielką

Konsumentów ogółowi
Których większość się tu głowi

Jak zaradzić, jak oszczędzić?
I beztrosko życie pędzić?

Więc odpowiedź taką dam
Że najtańszy towar mam

I najlepszej też jakości
Na skutek jego świeżości

Mój to przecie system stały
Towar tani doskonały.

Jeżeli gdzie tanio
to najtaniej u mnie

Każdy o tem wie
i każdy rozumie

Że gdy nisko, nisko niżej
w cenie u mnie
jest najniżej

NAJWIĘKSZY BEZSPRZECZNIE WYBÓR

TOWARÓW KOLONJALNO-DELIKATESOWYCH

CZEKOLAD • CUKRÓW • WIN KRAJOWYCH

NAJPIERWSZORZĘDNIEJSZEJ JAKOŚCI

na sprzedaż hurtową i detaliczną znajduje się tylko u mnie

JAN HOFFMANN - WĄBRZEŹNO

RYNEK 13 TELEFON NR. 11

Filje: PŁUŻNICA — LISEWO

Hurtowy i detaliczny handel
towarów kolonjalnych i delikatesów, cukrów, czekolad i owoców połudn.

Winiarnia — Restauracja
Tytonie — cygara — papierosy
Największy wybór win krajowych